Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 20. — *Poznań, niedziela 14-go maja 1899.* — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.



Wniebowstąpienie Pańskie.

Otoczon chwałą, pełen majestatu,
On Król nad króle w Aniołów swych gronie
Wstępuje w Niebo, by na Bozkim tronie
Zasieść, dać dowód Swej potęgi światu.
Z sercem skruszonem padnijmy dziś czołem,
O lepszą dolę prośmy Boga społem!

Krwią Swą Najświętszą grzechy nasze zmazał,
A zniósłszy plwanie siepaczy w pokorze,
W ranach Swych odkrył nam nadziei morze
I do zbawienia drogę prawdy wskazał.
Ojcze dobroci! Spojrz na lud znękany,
Którego żywot cierniem jest usłany!

Ów dobry Pasterz z dziecięcą słodyczą,
Jako Baranek zniósł męki cierpliwie,
A na Swych wrogów patrząc litościwie,
Napojon został żółciową goryczą.
Naucz nas cierpieć, Ty, Arko mądrości,
Natchnij Polaków ogniem Twej miłości!

Tyś to z otchłani wywiódł mocą Swoją
Dusze niewinne, czyste, sprawiedliwe,
Które znosiły męczarnie straszliwe —
Tyś im okazał wielką łaskę Twoją,
Skrusz jarzmo grzechu, Maryi Synu Święty,
Z duszą i ciałem dziś do Nieba wzięty!

Ojcze nas ludzi! wracasz dziś do Nieba,
By przysposobić Swym dzieciom mieszkanie,
Zkąd od nas wszelkie oddalisz karanie,
Zkąd ześlesz jedność, której nam potrzeba.
Bóg Zmartwychwstały do Nieba wstępuje,
Tam zmartwychwstanie Ojczyźnie zgotuje.

O! Boże Piastów, Jagiellonów Królu,
Błogosław modłom narodu wiernego,
Który podąża do Tronu Twojego
I woła głosem przepełnionym z bólu:
Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie,
Modlitwy nasze racz wysłuchać Panie!

Urszula z nad Warty.

Pisałam w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego 1899.

Od Redakcyi.

W jednym z najbliższych numerów rozpoczniemy szereg artykułów *Dra Stanisława Kłobukowskiego* ze Lwowa, znanego podróżnika i organizatora. Artykuły te, pisane specyalnie dla „Pracy“, zawierają zarys historyczny rozwoju wychodźtwa polskiego, a opierają się w pierwszej linii na osobistych spostrzeżeniach i wrażeniach autora. Wobec wzrastającej z dnia na dzień wagi kwestyi emigracyi u nas, wielką wartość mają artykuły pióra tego znanego autora, który niedawno powrócił z dłuższej podróży po Ameryce, dokąd go wysłało Towarzystwo handlowo-geograficzne w celu organizowania wychodźtwa polskiego. Mamy również przygotowany do druku szereg artykułów *„O stosunkach na Górnym Szląsku“*, których autorem jest znany z przebytej kary więziennej wydawca „Gazety Opolskiej“ pan *Bronisław Koraszewski*.

Kolejno umieszczać również będziemy artykuły o sprawach bieżących, przyrzeczone nam przez *p. Dr. Erzepkiego, p. Dr. Karchowskiego, p. Mackowskiego*, red. *„Dziennika Kuj.“* i p. *Walerego Łebińskiego*.

Mamy również przygotowane w tece nowele p. *Drwęskiego*, dawnego współpracownika *„Przeglądu Poznańskiego“*. Nowele te, odznaczające się bez zaprzeczenia oryginalnością myśli i formy, przyczynią się niewątpliwie do urozmaicenia naszego pisma.

Ilustracye umieszczane w dodatku, które wykonujemy we własnej drukarni, zawierać będą szereg rycin albumowych i po upływie roku stanowić będą dla naszych czytelników zupełną całość, wykończoną artystycznie, a złożoną z cyklu dzieł najsławniejszych naszych mistrzów. Staraniem naszem będzie, abyśmy za kilka miesięcy mogli dostarczyć do tych rycin osobną, artystycznie wykonaną tekę.

Ze względu na przebieg powieści *„Politykier“*, mogący narazić nas na nieprzyjemności ze strony prokuratoryi, zmuszeni jesteśmy dla uniknięcia nowych kar i nowych procesów powieść tę przerwać i dalej jej nie drukować. Ubolewamy mocno nad tym zawodem, który Szanownych Czytelników z naszej strony w ten sposób spotyka, sądzimy jednak, że trudności naszego położenia dostatecznie nas tłomaczą. Postaramy się natomiast dać Czytelnikom naszym rekompensatę przez nabycie pięknej powieści z pod świetnego pióra *Anatola Krzyżanowskiego* z Warszawy. Powieść ta, nosząca tytuł *„Na strażnicy“*, a zaopatrzona oryginalną przedmową Sienkiewicza, przyobiecaną nam została do druku.

Na razie drukować będziemy w dalszym ciągu tylko jednę powieść *„Żona doktora“*, która tak bardzo zajmuje naszych Czytelników. Aby więc ich ciekawość zaspokoić i do rozwiązania zajmującej intrygi doprowadzić, dawać będziemy stale znacznie większe ustępy tej powieści.

Z powodu święta uroczystego, które przypadło w ubiegły czwartek, byliśmy zmuszeni ograniczyć objętość niniejszego numeru do 2-ch arkuszy. Natomiast numer na Zielone Świątki wydamy o podwójnej objętości, z obszernym działem bellestrycznym i obfitemi ilustracyami.

„Towarzystwo antykarciarskie.“

Coraz straszniejsza groza położenia i ustawiczne klęski, spadające na społeczeństwo nasze, materyalnie wycieńczone, każą niewątpliwie szukać skrzętnie przyczyn pogarszania się doli i środków do naprawy. Nie dziw też, że ludzie dobrej woli i energicznej inicyatywy starają się organizować szersze masy narodu, ażeby przeciwdziałać błędom i grzechom, które w groźnej sytuacyi wśród piętrzących się na okół niebezpieczeństw i trudności przyczyniają nam szkód i bolesnych doświadczeń.

Jedną z wad takich, co rok w rok przyprawiającą nas o straty poważne, jest gra hazardowa, a jednym z objawów dobrej woli obywatelskiej i chęci służenia publicznemu dobru założenie towarzystwa przeciwkarciarskiego.

Przyznajemy chętnie inicyatorom szlachetną intencyę, pochwalamy też myśl piękną wykorzenienia wady starej i podniesienia przez to choć w części poziomu moralnego rodaków, wszelako powątpiewamy, czy fakt stworzenia takiego towarzystwa będzie miał poza objawem dobrej chęci donioślejsze znaczenie. Nowy ten związek przypomina nam związek i działanie jednego z istniejących jeszcze stowarzyszeń wstrzemięźliwości pod nazwą „Jutrzenki“. Gdy się owa „Jutrzenka“ zawięzywała, zdawało się założycielom, że z jej brzaskiem pierzchną raz na zawsze mroki, w które skutkiem nadmiaru alkoholu pogrążały się umysły zwolenników wina, piwa i wódek. Ba, zdawało się zapaleńcom, że z biegiem czasu alkohole pod wszelką postacią znikną z widowni naszej, a miejsce ich zastąpią w lokalach publicznych herbata, kawa, czekolada, mleko i limonady rozmaite.

Tymczasem popyt na tego rodzaju napoje wcale się nie zwiększył, a natomiast w tym samym czasie zakwitła renomowana dziś fabryka wódek i likierów B. Kasprowicza w Gnieźnie a prócz tego rozrosło się kilka browarów w Poznaniu i okolicy, — niestety niepolskich. Nieprzeczymy naturalnie, iż działanie „Jutrzenki“ nie zupełnie było bez sukcesu, owszem, przyznajemy, że może powstrzymało pewną garstkę od nadużywania rozpalających napojów, może nawet od opilstwa odwiodło niejednego, osobliwie, gdy jaka podagra, choroba nerkowa i konieczna kuracya abstynencyjna przyszła w pomoc. To wszakże faktem, że ani konsumpcya alkoholów się pokaźnie nie zmniejszyła ani też cyfra czerwonawych, na zimnie siniejących fioletowo nosów.

W chwili założenia towarzystwa antykarciarskiego obawiamy się, że efekt ostateczny nie będzie wiele lepszy. Namiętność hazardowa w ogólności daleko mniej jest rozpowszechnioną wśród nas niż pijaństwo, nawet niż to łagodne, codzienne, traktowane co wieczór „do poduszki“. Ale hazard, jakkolwiek nieliczne stosunkowo ogarniający jednostki, jest bardziej demoralizującym. Przeciwdziałać mu zatem jest rzeczą chwalebną, ale jak? Czyż istotnie potrzeba wśród ogromnej masy społeczeństwa, wśród ogółu, stroniącego od hazardów, stwarzać stowarzyszenia dla naprawy nielicznych stosunkowo jednostek? A i te jednostki — jakiegoż one charakteru?

W znacznej części są to ludzie bez szerszej myśli i bez ideałów — a w takim razie idealnemi środkami do nich się nie trafi. Dalej są to ludzie bez zajęcia, bez pracy, bez czynu, wypełniający grą w karty pustkowie swego życia, jakże więc ufać, że ich się zdoła odwieść od tej ostatniej, jedynej, prawda, że smutnej czynności? Wreszcie są to po części ludzie zużyci, których nerwy potrzebują podniety hazardowej, a takich nerwów niestety już się nie uspokoi i nie uleczy rozumną perswazyą. Reszta to ofiary przelotne, nie szukające nawet okazyi, ulegające pokusie lub posłuszne zachęcie wytrawnych graczów, a niestety ofiary takie zawsze się znajdą, choćby towarzystw przeciwkarciarskich istniały setki!

Często zresztą z gier niewinnych, t. zw. komersowych wywiązują się ryzykowniejsze i czasami trudno rozpoznać,

gdzie i dla kogo kończy się zabawa zwykła, a rozpoczyna się hazard. Skromnych zaś gier karcianych, rozpraszających myśli i rozrywających umysł po całodziennej pracy, wypleniać niema potrzeby i zapewne też towarzystwo, założone świeżo, wypierać ich z życia towarzyskiego nie zamierza.

Ale hazard grasuje u nas, a chociaż mniej strasznie niż dawniej, gdy więcej było dobrobytu, to jednak dużo złego nam wyrządza i temu złemu zaradzić jest pilnem zadaniem. Lecz jak? Czy wyspołeczniać, usuwać z towarzystw prywatnych i kółek familijnych jednostki znane z nałogu hazardowego, lub też podejrzywane o to? A choćby to w części było możliwem, czyż można się oddawać ułudzie, że w ślad za towarzystwem całe społeczeństwo odwracać się będzie od hazardowników?

Czy terorystycznym sposobem ogłaszać nazwiska uczestników jakiej wielkiej gry hazardowej, przyczem ze względów sprawiedliwości możeby zabrzmieć musiały ku zdziwieniu wszystkich nazwiska piękne i poważne? Czy może nałogowych graczy wysłać wszystkich umyślnym pociągiem do Monte Carlo i tym sposobem oczyścić augiaszową stajnią hazardu czy szulerki w kraju?

To żarty! Ale jakiekolwiek poważne pomysły powstaną w głowach mężów zajmujących się pracą nad wyplenieniem hazardu, wszystkie w praktyce okażą się bezskutecznemi, gdy się nie sięgnie do najpierwszych przyczyn złego, a te tkwią w wychowaniu. Dopóki rodzice nie będą wpajali w dziatwę obrzydzenia do hazardu, nie będą odwodzili jej od kart, dopóki nie zaszczepią im poczucia wstrętu do wybijania zysku z namiętności ludzkich, dopóty wszelka akcya będzie połowiczną. Tam, ku ogniskom domowym należy skierować umysły, tam należy czuwać nad tem, ażeby nieprzezorni ojcowie nie wciągali niedorostków do gry, gdy „partnera braknie“, niechaj rodzice sami młodemu pokoleniu nie dają szkodliwego przykładu roznamiętnienia w grze, niech sami czuwają nad tem, ażeby młodzież szukała rozproszenia w zdrowych jakich zabawach a od kart trzymała się zdala.

Niech jednocześnie każda strzecha, każdy dom polski stara się o uszlachetniające, duchowe rozrywki, które zaspokoją duszę lepiej niż gry w karty. Piśmiennictwo nasze dość jest bogate, ażeby nawet najuboższej strzesze dostarczyć strawy duchowej, podnioślejszej i bardziej ożywiającej, niż gra w karty, niebezpieczna, bo pobudzająca niekiedy drzemiące namiętności.

Po za ogniskiem domowem to już niejedno towarzystwo specyalne, ale wszystkie istniejące towarzystwa razem, a wymowne jednostki w wykładach publicznych, powinny odwodzić umysły od czczych i często ogłupiających zabaw karcianych (nie tylko hazardów) a kierować je w dziedzinę pracy, prawdy i piękna.

Gdy zaś prasa rzetelnem słowem zachęcać do takich usiłowań i popierać je będzie, to zdaje nam się, że trybem naturalnym nie tylko ideały „Towarzystwa antykarciarskiego“ ale i „Jutrzenki“ zbliżą się bardziej do rzeczywistości.

Dr. Karchowski.

Dorobkiewicze.

II.

Zanim zabrałem się do napisania dalszego ciągu mych rozmyślań o dorobkiewiczach w naszem społeczeństwie — miałem sposobność pomówienia o tej kwestyi z jednym z wybitniejszych obywateli naszych — ale niedorobkiewiczem. Przyznał słuszność uwagom moim — wypowiedzianym już w poprzednim artykule, — potrącił jednakże w toku rozmowy o jednę stronę tej kwestyi, która i mnie wydaje się dość ważna — ażeby nie pominąć jej milczeniem. I mnie — mówił — ogarnia radość i otucha — gdy widzę w społeczeństwie naszem pojawiających się coraz to nowych ludzi, którzy pracą, zabiegliwością, przedsiębiorczością i oszczędnością, że tak powiem — z niczego dobili się majątku i pozycyi niezależnej, widzę w tem bowiem rękojmię, że przeciwnikom naszym nie powiedzie się zgnębić nas zupełnie rzekomą przewagą zdolności ekonomicznych — że i naszemu społeczeństwu zdolności tych nie braknie. Pragnąłbym też chętnie, ażeby w życiu publicznem więcej niż dotychczas uwzględniono tych „selfmademanów“ naszych. Sam za tem niejednokrotnie przemawiałem. Niestety — pomiędzy dorobkiewiczami innych społeczeństw a naszymi — z nielicznemi wyjątkami wielka zachodzi różnica. Tam większa część takich ludzi dorabiając się majątkowo — stara się zarazem pomnożyć także i swój fundusz *umysłowy*, czyta dużo, bacznie zajmuje się kwestyami publicznemi i kształci się tak, o ile to naturalnie samoukom możliwe, że może dysputować nawet z ludźmi, którzy ukończyli wyższe szkoły — w każdym zaś razie wyrabia sobie zdrowy pogląd na sprawy ogół cały obchodzące. U nas zaś ogromna większość dorobkiewiczów ogranicza się jedynie na gromadzeniu materyalnego dorobku -- a kształcenie umysłu uważa za zbyteczne. Wielu z nich nie dba nawet o to, ażeby nauczyć się poprawnie czytać i pisać po polsku — o innych niezbędnych dziś dla człowieka wykształconego wiadomościach niema nawet elementarnego wyobrażenia. Tak samo ma się rzecz z ich *politycznem* wykształceniem. Jeżeli się sprawami politycznemi wogóle zajmują, to czerpią swe wiadomości wyłącznie z jednego — skrajnego przytem pisemka — którego właściwych celów, zasad i dążności nawet nie rozumieją. Przyswoją sobie z niego kilka dosadnich, dobitnych frazesów, — które najbardziej przypadły im do smaku, i temi frazesami rozstrzygają potem najzawilsze, najtrudniejsze nasze zadania i zagadnienia publiczne, społeczne i polityczne. Jakże tedy ludziom z takiemi pojęciami, z tak niskim poziomem ogólnego wykształcenia powierzyć ważne posterunki w pracy publicznej? Wątpię czy zdołalibyśmy znaleźć wśród naszych dorobkiewiczów takiego *Faura*, który jakkolwiek również „selfmademan“ i samouk, umiał godnie reprezentować wielką swą ojczyznę i rządzić jej losami.

Uwagi te przykre — a jednak słuszności odmówić im nie można. Faktem jest, że nasze warstwy średnie, z pośród których rekrutuje się *gros* naszych dorobkiewiczów, za mało dbają o kształcenie umysłu, o mnożenie wiedzy, że zapominają o tem, iż majątek sam nie wystarcza, ażeby módz się wybić ponad innych i jakąkolwiek poważniejszą w społeczeństwie odegrać rolę, a przytem przysłużyć się w większej mierze społeczeństwu. Zkąd to pochodzi? Zdaniem mojem składają się na ten niepomyślny objaw trzy zwłaszcza przyczyny. Nasamprzód dwie okoliczności, niezależne od nas. Większa część dorobkiewiczów uczęszczała jedynie do szkoły elementarnej; ta zaś nietylko polskim swym uczniom nie daje jako tako chociaż zaokrąglonego zasobu najniezbędniejszych wiadomości, — ale — co ważniejsze — odbiera im nawet *ochoty* do dalszej nauki, nie wzbudzając w nich zainteresowania dla wiedzy i jej tajemnic. Nauka w szkole elementarnej u nas, to dla uczni polskich męka prawdziwa, więc czyż dziwić się można, że przebywszy ją, uczuwają wprost wstręt do książki? Wiadomo — jak wielkim bodźcem i środkiem do zdobywania sobie wiedzy jest w każdem społeczeństwie *piśmiennictwo ojczyste.* To zaś pozostaje dla młodzieży naszej w szkole księgą zamkniętą na sto kłódek, za których otwarcie spotykają nawet odnośne ciekawsze jednostki wprost surowe kary. Tego ożywczego soku braknie więc młodzieży naszej zupełnie. Nie zakosztowawszy go zaś — nie czuje w późniejszem życiu, gdy ciężko już na chleb pracować musi tego popędu do nauki, jaki ożywia młodzież innych narodów, kształcącą się na ciepłem słowie i mądrości literatury narodowej

Druga niepomyślna okoliczność jest ta, że walka o byt — a tem więcej walka o majątek i wogóle dorobek jest u nas daleko trudniejsza, niż w innych krajach i narodach. U nas walka ta wymaga skupienia wszystkich sił, wyczerpujących wprost ciało i umysł wysiłku. Tak zwanych „szczęśliwych z zbiegu okoliczności“ i „sprzyjających warunków“ — nie ma prawie wcale — to jest powodem aż nadto najrozmaitszych przeszkód i utrudnień.

Trzecią wreszcie przeszkodą — już od nas wyłącznie zależną jest lekceważenie wiedzy i nauki — bardzo rozpowszechnione w szerokich kołach społeczeństwa naszego. Ale... kto wie zresztą — czy wyłącznie od nas zależną — może i to wypływ i następstwo nieuctwa większej części narodu za czasów niepodległości — a dziś także obecnego systemu szkólnego.

Chociażby atoli uwagi owego wybitnego obywatela przytoczone na wstępie — były jaknajtrafniejsze i najsłuszniejsze — to czyż zbijają to, cośmy powiedzieli w poprzednim artykule, — nasze ubolewanie nad lekceważeniem d o r o b k i e w i c z ó w w społeczeństwie polskiem? Bynajmniej! Fakt pozostał faktem — jedynie więc nad przyczynami dyskutować można — a przedewszystkiem starać się o to — ażeby przyczyny te — o ile to w naszej mocy, usunąć.

Dotychczas mało w tym kierunku robiono. Z uprzedzeniem i niechęcią spotykają się u nas na każdym kroku ludzie nowi, nawet tacy, którzy przysporzyli nam i sobie majątku a obok tego i o własnem wykształceniu niezapomnieli. Jakże często ustępować muszą miejsca nawet *rozbitkom* rodowym, których poziom wykształcenia bynajmniej nie jest wyższym, którzy przewyższają ich chyba jedynie *ogładą* towarzyską — no i poparciem możnej koligacyi. To nie może wpływać zachęcająco na innych, a wzbudza gorycz, niesnaski i daje powód do takich ot zaburzeń, jakie od kilku lat nurtuje w naszem społeczeństwie. Za mało jest u nas łączności między miejską inteligencyą umysłową a naszymi dorobkiewiczami. Inteligencya ta lgnie do rodów, zamiast spełniać zadanie idealizujące w średnich sferach mieszczaństwa. Gdybyśmy ot więcej, niż dotychczas dopuszczali dorobkiewiczów do towarzystwa inteligencyi miejskiej — możeby i tam w nich pomnożyła się żądza wiedzy i nauki — i niezawodnie z tych sfer rychło bardzo doczekalibyśmy się, jeżli już nie przywódzców wielkich, to w każdym razie dużo lokalnych, dużo doskonałych współpracowników na niwie publicznej. Może wówczas zatarłyby się i niesnaski domowe, zbytni idealizm pewnych kół otrzymałby silną przymieszkę zdrowego realizmu — i lepiej by nam było w trudnem położeniu naszem.

O tem zaś pomówimy w trzecim artykule, zarazem ostatnim. *M.*

Pole pracy kobiet dawniej a dziś.

Dawniejsze proste środki i sposoby wytwórczości przemysłowej i rolniczej łatwo przyswoić mógł sobie człowiek bez wykształcenia. Piwowar, który warzył piwo w dworskim browarze, nie potrzebował być chemikiem, tak jak nie była doktorem medycyny stara niańka, która choroby leczyła i opatrywała. Dziś nie pilibyśmy piwa z dworskich browarów, nie szukamy lekarskiej pomocy u doświadczonych staruszek, a nawet od rzemieślnika wymagamy pewnych zawodowych wiadomości, do których nabycia i wrodzona zdolność i ogólna oświata stała się niezbędną.

Zanik prawie zupełny przemysłu domowego uwolnił od pracy wiele rąk, mianowicie rąk kobiecych. Jeżeli dzisiaj mówi się i pisze o podnoszeniu się domowego przemysłu, to w każdym razie nikt zapewne w obecnych warunkach nie marzy o wskrzeszeniu takiego stanu rzeczy, jaki panował przed laty. Domowe warsztaty tkackie nie zastąpią fabryk, ani kołowrotki parowych przędzalni choćby tkaniny domowej roboty miały mieć stuletnią trwałość. Niemniej jednak usunięcie rąk kobiecych od różnych gałęzi przemysłu, w których one dawniej tak znaczny miały udział, z których niejedna wyłącznie kobieta wydział stanowiła, byłoby dla kraju wielką stratą sił roboczych.

Jest więc rzeczą niezmiernie ważną ze względu na ogólny dobrobyt narodu, aby praca żeńska, której znaczenie w gospodarstwie domowem znacznie się zmniejszyło, której zakres na tem polu bardzo się zacieśnił, wśród nowych warunków produkcyi odpowiednio zastosowaną i wyzyskaną została.

Nie chodzi tu, jak mylnie niektórzy sądzą, o rozszerzenie pola pracy kobiecej, o torowanie dla niej dróg zupełnie nowych, chodzi tylko o to, aby w zamian za porzucone pod naciskiem okoliczności a dawniej zajmowane przez kobiety stanowiska — wyznaczyć im takie, na którychby znowu z pożytkiem dla ogólnego bogactwa kraju pracować mogły, aby wreszcie rodzaj i metodę ich zajęć przystosować do potrzeb i warunków obecnych.

Na tem właśnie polu u nas najmniej się zrobiło, bo słusznie zauważono, że świat kobiecy wogóle wiele powolniej podąża za postępem i wiele dłużej trzyma się form i zwyczajów przestarzałych. Gospodarstwo tak zwane kobiece, które jest właściwie cząstką całego gospodarstwa rolnego i odpowiednio do niego normować się musi obecnie mniej się rozstrzela na różnorodne zajęcia, ale za to umiejętniej prowadzone, bardziej wyspecyalizowane i więcej na zysk pieniędzy obliczone być powinno. Dziś nie jest już dobrą gospodynią taka pani domu, która ma śpiżarnią pełną przysmaczków przeznaczonych wyłącznie dla dogodzenia podniebieniu domowników i gości — ani też nie jest pożyteczną i praktyczną pracownicą taka córka obywatelska, która czas traci na mozolnych haftach i koronkach przeznaczonych dla własnego i rodziny swej użytku, ponieważ przysmaczki i hafty są to rzeczy zbytkowne bez których obejść się można, a które wiele bardzo kosztują, gdy pochłaniają pracę, którąby można z większą spożytkować korzyścią. Wypadłoby nieraz taniej, gdyby te zacne pracowite panie, które drobiazgową a kosztowną robótką się trudnią kupiły dla przyozdobienia swych strojów tańsze choć skromniejsze wyroby fabryczne, a czas swój poświęciły na umiejętne i energiczne pokierowanie gospodarstwem, na wyzyskanie ogrodu lub pasieki. Młodzi agronomi, którzy obecnie w specyalnych akademiach się kształcą, twierdzą, że gospodarstwo kobiece jest dziś tak ważną gałęzią, że nie można go kobietom powierzać, nie mówiliby jednak tego, gdyby gospodynie wiejskie za przykładem swych mężów i braci kształciły się i przygotowywały do swego zawodu. Dziś jednak kiedy rolnicy już zrozumieli, że ani zboża uprawiać, ani inwentarza chować nie można z natchnienia, nasze gospodynie z natchnienia tylko trudnią się wyrobem nabiału, chowem drobiu i uprawą warzyw i owoców. Nic dziwnego też, że te gałęzie gospodarstwa mało bardzo przynoszą, a czasem stają się wprost ciężarem dla gospodarstwa męzkiego. Utrzymywanie obok postępowych metod w gospodarstwie męzkiem przestarzałych metod kobiecego gospodarstwa, obok postępowego kształcenia rolników przestarzałego systemu w kształceniu ich żon i córek wywołuje ustrój w stosunkach gospodarczych i stawia rodziny obywatelskie w fałszywem położeniu. Nawet przy najlepszych chęciach ze strony kobiet ich brak specyalnego i ogólnego wykształcenia, nieznajomość stosunków ekomicznych, interesów finansowych, brak systematycznej rachunkowości w ich pracy sprawia, że pomoc w ich gospodarstwie prawie za nic liczyć się nie może.

Nareszcie i na to jeszcze nacisk kłaść trzeba, że po zniknięciu warsztatów domowych kobiety zostały odsunięte od wielu gałęzi przemysłu, a w sa-

mem gospodarstwie wszystkie do rozporządzenia będące siły kobiece zatrudnione być nie mogą.

Dla tego trzeba dla nich znaleźć miejsce w przemyśle ogólnym, trzeba je dopuścić do różnych gałęzi zarobku, w których pożytecznemi pracownicami były niegdyś i na nowo stać się powinny.

Roboty szmuklerskie, pracownie pończosznicze koronczarstwo. kwiaciarstwo, rękawicznictwo, i wiele innych rzemiosł może się posługiwać pracą kobiecą tak jak mogło się nią posługiwać i dawniej, chodzi tylko o to, aby kobiety przyswoiły sobie odpowiednią umiejętność i pracę swą rozumnie zorganizować umiały. Znikły domowe apteczki a obywatelki ziemskie praktyką lekarską się nie trudnią, lecz przy odpowiedniem fachowem przygotowaniu kobiety aptekarki pożytecznie pracować mogą, tak jak pożytecznie pracują i kobiety lekarki wszędzie tam, gdzie prawa krajowe praktyki im nie wzbraniają. Nawiasem wspomnę, że i u nas prawo przeszkód kobietom w tym względzie nie stawia, choć ich bardzo niewiele do tego zawodu się garnie.

Tam gdzie konieczność zmusza kobietę do zarobkowania, zmiana warunków ekonomicznych już ją popchnęła na nowe pola pracy. Przy grubszych pracach w polu i w fabryce zatrudniają bardzo wiele robotnic, które tym sposobem przykładają się do utrzymania swych rodzin, a zarazem czas swój i siły w sposób produkcyjny zużywają. Tylko w tak zwanych sferach średnich i wyższych kobiety nie przystosowały się jeszcze do wymagań czasu, nie zrozumiały nowego położenia rzeczy, a pracy chwytają się głównie wtedy, gdy bieda zajrzy im w oczy, gdy los skarze je na sieroctwo lub wdowieństwo tj. gdy śmierć zabierze im robotnika, który na ich utrzymanie pracował. Taki stan rzeczy ani dawniej za normalny się nie uważał, ani dziś normalnym być nie może. Uważanie zarobkowości kobiecej jako smutną ostateczność, jako konieczność przez los nieszczęsny narzuconą sprawia, że kobiety nie będąc do różnych zawodów przygotowane chwytają się w razie ostatecznym tych, których jako tako każda z nich jąć się może: szycia i nauczania lub pielęgnowania dzieci, a ztąd w zawodach tych przepełnienie i obniżenie zarobków. Ztąd też wynika, że kraje, w których rzemiosła kobiece umiejętniej i na większą skalę są uprawiane zarzucają nas swemi produktami, za które dużo pieniędzy za granicę wychodzi.

Potrzeba zorganizowania pracy kobiecej jest zatem ostatniem, lecz bynajmniej nie najmniej ważnem następstwem ważnych zmian, które zarówno w rolnictwie jak w przemyśle i handlu odczuć się dały. *Iza Moszczeńska.*

MAJ.

Uroczy to miesiąc, przyroda zbudzona —
Wszystko co piękne nie skąpi nam z łona.
Więc zieleń gdzie spojrzysz do nas się uśmiecha,
Powietrze uzdrawia — rolnikom pociecha.
Bociany klekoczą, jaskółki się pławią —
Polskie perły rosy murawy nam łzawią.
Majówki, wycieczki, zabawy w ochocie
A innych projektów na setki i krocie.
Prawdziwie kto cierpi i zimą był chory,
Rychło go do kąpiel wyprawią doktory.
Płeć piękna przestaje wywodzić już żale,
Ze srogi ją zawód spotkał w karnawale.
Nadzieja się wzmaga, marzeniami tryska
Wszak cudami słyną nasze zdrojowiska.
Smakosze znów w Maju połykają śliny,
Sałata, szparagi, raki, zieleniny,
I woda sodowa i w budkach obsługa,
Wdzięczy się, śmieje i oczkami mruga.
Ach! Maju uroczy — ile w tobie blasku
Na plantach, na łąkach, w ustroniu i lasku.
Ten tylko to zbadał i wysoce ceni
Co prócz płótna ma jeszcze monetę w kieszeni.
Komu jej nie staje, stąpa wciąż po grudach,
Nie wolno mu marzyć o majowych cudach.

J. Z.

Z TYGODNIA.

„Przyjaźń“ i „sympatye“ amerykańsko-niemieckie nie muszą być zbyt mocne i całe, skoro postanowiono je zdrutować za pomocą liny podmorskiej, mającej w przyszłości połączyć Hamburg z New-Yorkiem. Drutem posłużył się też ces. Wilhelm, który wymienił serdeczne depesze w języku Szekspira i Coopera z Mac Kinleyem, ale to nie usuwa bynajmniej pesymistycznych poglądów na wzajemny stosunek dwóch pokrewnych ras germańskich. Zresztą już p. v. Bülow miał sposobność oświadczyć, że stosunek wzajemny rządów nie decyduje o sympatyach narodów, a sympatye nie dają się tak łatwo zdrutować jakby tego pragnęli dyplomaci.

W d. 19 kwietnia wystosował poseł Michejda przed forum sejmu szlązkiego interpelacyę do prezydenta rządu, w sprawie założenia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie. Kwestya ta ugrzęzła w archiwach tamtejszego magistratu i wobec intryg niemieckich rajców miasta Cieszyna nie było żadnej, aby ją w sposób normalny, bez interpelacyi i nawoływań na jaw wydobyć można.

Wystąpienie posła Michejdy przeraziło w najwyższym stopniu działaczy hakatyzmu szlązkiego. Zwołano tedy posiedzenie rady miejskiej i uchwalono tam, że interpelacya jest „niegodnem nadużyciem swobody poselskiej“, że panowie rajcy zakładają protest przeciw takiemu „urąganiu“ i że wszystko to jest dziełem „polskich podżegaczy“. Co jednak najciekawsze, to fakt, że w przezacnem gronie rajców cieszyńskich znalazł się Polak, Jan Wojnar, właściciel cegielni, który zaznaczywszy na wstępie z niesłychanym cynizmem, że jest „Szlązakiem polskiej narodowości“, złożył następnie deklaracyę, w której ośmielił się twierdzić wbrew prawdzie najoczywistszej, że fałszem jest, jakoby w kołach ludności polskiej w Cieszynie istniało życzenie utworzenia polskiej szkoły ludowej w tem mieście. Przeciwnie — ciągnął bez zająknienia — ludność polska na Szlązku i Cieszynie życzy (?!) sobie, ażeby jej dzieci wychowywane były w niemieckich szkołach ludowych i wydziałowych. Więc jako Szlązak i obywatel Cieszyna polskiej narodowości, stawiam następujący wniosek: „Reprezentacya miejska, jako jedyna powołana przedstawicielka ogółu ludności miejskiej oświadcza, że obywatelstwo tutejsze bynajmniej nie życzy sobie tego, iżby wychowanie jego dzieci obniżone zostało do poziomu wychowania galicyjskiego i zakłada stanowczy protest przeciw agitacyi, wszczętej głównie przez znanego ks. Stojałowskiego, pewnego lekarza galicyjskiego, który obecnie opuścił już Cieszyn, i przez profesorów tutejszego gimnazyum polskiego na rzecz utworzenia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie.“

Można sobie wyobrazić jakiemi oklaskami panowie Niemcy powitali mówcę, który oczywiście gadał na obstalunek, bo przemówienie jego przesłano natychmiast jako „ważny dokument“ do prezydenta rządu.

Wogóle ten Cieszyn posiada dziwnych ludzi i dziwne stosunki. Tak np. jednym z najgorliwszych działaczów hakatyzmu szlązkiego, jednym z najfanatyczniejszych przeciwników katolicyzmu jest pastor luterski dr. Haase. Najzjadliwsze artykuły antikatolickie i antisłowiańskie wychodziły z jego pióra Otóż panu temu z okazyi jubileuszu jego 40-letniej działalności na Szlązku składali wszyscy posłowie niemieccy życzenia i prezenta. A wiecie też kto przewodniczył tym posłom w hołdzie jubileuszowym? Oto ks. kardynał Kopp. On to wręczył Haasemu dar honorowy, składający się z srebrnego pióra i dwóch świeczników.

Zdaje się to wprost nieprawdopodobnem, aby jeden z najwyższych dostoj-

ników Kościoła katolickiego stawał na czele niemieckich szowinistów, i składał prezenta takiemu Haasemu. *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Projekt wydawania nowego pisma liberalnego niemieckiego nie został urzeczywistniony. Ponieważ rzekomy współudział kapitalistów i polityków polskich (widocznie więksi kapitaliści niż polity-cy) w czyn wcielonym nie został, więc można tylko powinszować polskości pod zaborem pruskim, że w samą porę się opatrzyć zdołała i z nienaturalnego eksperymentu zrezygnowała.

Z tego punktu widzenia zapatrują się na tę sprawę zakordonowe pisma polskie. Przytaczamy urywek korespondencyi nadesłanej z Poznania do warszawskiej **„Gazety Polskiej."**

„Były redaktor „Pos. Ztg." p. Wagner, odstąpił od zamiaru wydawania w Poznaniu pisma niemieckiego, przychylnego Palakom. Twierdzą, że zniechęciły go obiegające po mieście plotki, jakoby pismo to miało powstać z funduszów polskich, a mianowicie zawdzięczać swój byt p. Kościelskiemu. W plotkach tych oczywiście niewiele jest prawdy; za to gorliwe protegowanie nowego pisma niemieckiego przez tutejszą prasę polską mogło rzeczywiście obudzić pewne podejrzenie, i zdyskredytować je z góry w kołach niemieckich. Sądzę zresztą, że stracimy na tem niewiele, a unikniemy nowego bałamucenia opinii publicznej".

Sądzimy, że korespondent **„Gazety Polskiej"** znalazł zupełnie trafną nazwę na mające się zawiązać owo przedsiębiorstwo, którego projekt niechaj *„requiescat in pace!"*

Do zanotowania mamy również wysłaną z Poznania, ale mniej udatną korespondencyę do **„Nowej Reformy"**, w której pomiędzy innemi omówioną jest z ujemnej strony delegacya w sprawie nauki języka polskiego.

„Nowa Reforma" pisze:

„Pięknie rozpoczęta akcya samoobrony przeciw nakazom policyi poznańskiej, zabraniającym paniom naszym bezpłatnego udzielania dziatwie języka polskiego, nie wydała dotąd pomyślnego rezultatu. Wybór deputacyi, która się z petycyą, 5000 podpisami, udała do ministra, był wcale szczęśliwym, pominąwszy osobę kierownika i mówcę deputacyi, który jako redaktor politycznego pisma niepotrzebnie wysunął się na jej czoło, gdyż w Berlinie powiedzą zaraz, że cała ta akcya jest dziełem „zawodowych agitatorów".

Nie możemy pisać się w zupełności na zdanie korespondenta, kogóż bowiem Niemcy, gdy zechcą, nie są zdolni uważać za *zawodowego* agitatora? Zresztą, o ile ze sprawozdań osądzić było można, delegacya nasza wobec ministra znalazła dość słów w odpowiedzi na zarzuty, aby mieć do niej można jakie pretensye. Zarzucićby tylko można chyba to jedno, że z pewnych stron już zaczynano przypisywać do tej wizyty daleko idące nadzieje.

W okręgu chojnicko tucholsko-człechowskim z okazyi nowych wyborów poddawaną jest bacznej dyskusyi kwestya przymierza polskich wyborców z Niemcami. W **„Gazecie Toruńskiej"** znajdujemy następujący artykuł.

„Będąc w Chojnicach obecnym podczas wyborów do sejmu, miałem sposobność patrzeć na rozgoryczenie, jakie panowało między walmanami polskimi. Niezadowolenie było ogromne. Wszystkich sił dokładali, aby, nie mogąc przeprowadzić swego, przynajmniej niemieckiemu kandydatowi dopomódz do zwycięstwa. Ale nawet ani tego nie dokazali, pomimo podziwienia godnej wytrwałości! Nie dziw więc, że ich serca napełnione były goryczą. Na dworcu kolejowym żegnał się jeden walman ze swoim przyjacielem, mówiąc: „Wiesz co, mnie tu już nie zobaczysz, niech sobie tam wybierają, kogo chcą!" A niedawno temu wyraził się jeden z moich znajomych, że już na walmana się wybierać nie da, bo na co się mięszać między Niemców, kiedy oni to sami z sobą mogą odrobić.

„Zdaje się, że wskutek tego niejeden z naszych nie stanie na wybory. Dziwić się też nie można, że niektórzy z walmanów szczególnie z dalszych stron, nie mogąc oddać głosu swojemu, wolą na polu pracować, aniżeli się narażać na stratę czasu i na różne koszta."

Kwestya jest za poważna, aby ją w kilku słowach rozstrzygnąć się dało. Faktem jest, że sojusz pomiędzy katolikami-Niemcami a Polakami należy już raczej do przeszłości, niż do przyszłości, a wobec tego zmiana polityki wyborczej wyniknąć musi sama z siebie. Przygotowani powinniśmy być zupełnie na opieranie się tylko na samych siebie.

Nawiązuje do tego **„Orędownik"** następujące uwagi:

„Wieczne oglądanie się za czyjąś życzliwością, mianowicie za życzliwością Niemców katolików, a niedostateczne opieranie się na gruncie narodowym i ludowym doprowadzi w końcu do tego, że światlejsi wyborcy z warstw średnich w niektórych okręgach wcale na wybory nie pójdą i jeszcze drugich będą odmawiali. Wyborcy światlejsi z tych warstw już dziś nie dadzą w siebie wmówić, że muszą iść na komendę z góry do wyborów, jeżeli sami wiedzą i rozumieją, że kandydat polski jest im narzucony, że reprezentuje stanowisko partyi ugodowej, albo co się u nas częściej zdarza, że w gruncie rzeczy nie reprezentuje żadnego stanowiska. Wyborcy prędzej czy później wypowiedzą posłuszeństwo naszym władzom wyborczym, jeżeli np., jak się to u nas w Międzyrzeckiem stało, każą ludowi polskiemu na Niemca głosować z tej racyi, że ów Niemiec to — katolik.

„W owym okręgu, naszem zdaniem, Polacy najlepiej zrobią, jeżeli się zszeregują na gruncie narodowym i ludowym i na tej podstawie stojąc, powiedzą sobie:

1, że kto Polak, ten ma święty obowiązek iść na głosowanie,

2, że gdzie nie ma zgoła widoków przeprowadzenia swojego, tam mimo to wszyscy pójdą na głosowanie,

żeby lud polski zaznaczał swój charakter narodowy,

żeby liczbą głosów polskich wykazał swoją siłę narodową".

Do rzędu nowych szpilek zastosowanych wobec ludności polskiej zaliczyć należy domaganie się niemieckich napisów w handlach towarów kolonialnych. Wobec ważności faktu na uwagę zasługuje relacya z procesu, podana, przez **„Dziennik Kujawski"**.

„W roku 1896 dokonał z polecenia policyi miejskiej w Mogilnie p. Bruszyński rewizyi handli towarów kolonialnych — przyczem w handlu p. Bojanowskiego znalazł na półkach i szufladach napisy tylko w języku polskim. Z powodu tego wezwała policya pana Bojanowskiego d. 24 lutego r. 1896 — ażeby obok polskich umieścił także niemieckie sygnatury (napisy). Protest p. B. założony przeciwko nakazowi temu, policya odrzuciła — przyczem zagroziła mu karą wysokości marek 30, jeżli w ciągu 8 dni do rozporządzenia powyższego się nie zastosuje.

„Pan Bojanowski wystosował z tego powodu pod d. 13 września r. 1896 pismo do wydziału powiatowego, w którem żądał zniesienia rzeczonego rozporządzenia, jako pozbawionego wszelkiej prawnej podstawy, a zarazem dodał, że sekretarz miejski p. Bruszyński dokonał powierzonej sobie rewizyi tylko pobieżnie, ponieważ nie zwiedził wcale tej części lokalu handlowego, w której znajdowały się farby i artykuły drogeryjne, opatrzone także niemieckiemi napisami.

„Oskarżona policya powołała się na § 10, rozdział II, ustęp 17 ogólnego prawa krajowego, jako na podstawę prawną i żądała przesłuchania p. Bruszyńskiego. Ten przyznał, że być może, iż napisów niemieckich na farbach i artykułach drogeryjnych w handlu p. B, nie zauważył, ponieważ odbył rewizyę tylko powierzchownie. — Koniec końcem Wydział obwodowy zniósł wyrok policyi na posiedzeniu 1 maja 1897 roku. Wyrok zaś przez wydział powiatowy wydany opiewa: W interesie porządku publicznego, dla bezpieczeństwa publiczności oraz dla ułatwienia rewizyi urzędowych uważać trzeba za potrzebne, ażeby na takich naczyniach, które zawierają farbę, artykuły drogeryjne i trucizny, umieszczono obok polskich także niemieckie lub łacińskie napisy — i do umieszczenia takich napisów policya interesentów zmusić może na podstawie wyżej zacytowanego paragrafu ogólnego prawa krajowego. Natomiast na naczyniach z zwyczajnemi towarami kolonialnemi osobno umieszczonemi, tego rodzaju podwójne napisy — nie są potrzebne."

O nowych projektach w celu „popierania niemczyzny na kresach wschodnich pisze **„Lech"**:

„Zarząd utworzonego niedawno „Związku przemysłowców wschodnio-niemieckich", mającego na celu rozwój wielkiego przemysłu niemieckiego w prowincyach kresowych, t. j. w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, był niedawno u kanclerza, księcia Hohenlohego i u ministrów Miquela, Thielena (ministra kolei żelaznych), Brefelda (ministra handlu) i Reckego (ministra spraw zewnętrznych) z prośbą o popieranie zadań związku.

„Wedle dzienników berlińskich, zarząd opuścił Berlin pod wrażeniem, iż rząd w zupełności ocenia dążności związku i będzie je popierał. W rozmowach z ministrami poruszono pomiędzy innemi sprawę braku robotników i zaznaczono, że dla usunięcia niedomagań zaleca się z jednej strony sprowadzanie robotników zagranicznych, „ale robotników nieszkodliwych pod względem narodowym", jako to: Szwedów, Finlandczyków, Włochów, z drugiej zaś strony ułatwianie robotnikom nabywania drobnej własności.

„Dzienniki berlińskie informują w końcu, że z wielkiem zadowoleniem przyjęto oświadczenie reprezentantów rządu, iż zamiarem jego jest, aby kwestyi podniesienia przemysłu w kresowych prowincyach nie traktować jako sprawy osobnego dobrobytu dzielnic wschodnich — lecz jako sprawę wzmocnienia całej ojczyzny niemieckiej.

„Bardzo to jest jasne; krótko powiedziawszy, nie chodzi tu tyle o cele ekonomiczne, jak raczej o cele narodowe; wspieranie rozwoju przemysłu ma na oku „wzmocnienie niemczyzny na kresach wschodnich". *B. M.*

NA DOBIE.

W jaki sposób na polu przemysłu przyspożyć możemy majątkowi narodowemu to, co mu ubywa z ziemi ojczystej?

Pod tym nagłówkiem dochodzi nas następujący artykuł:

Ojczyzna się kurczy! Coraz więcej usuwa się ziemia ojczysta z pod nóg naszych, a w stosunku z tym objawem bolesnym lud nasz opuszczając swój kraj rodzinny, wychodzi w strony mu zupełnie obce.

Tracimy od dziesiątek lat nietylko glebę ojczystą, na której to setki rodzin polskich miały swe utrzymanie, ale nadto tracimy spory zastęp sił narodowych, tracimy ludzi, którzy wychodząc tu ztąd już do nas po większej części nie wracają, a dla społeczeństwa na zawsze giną.

Aby straty ziemi powetować, a ludowi dać zatrudnienie, lud ten od wędrówek za zarobkiem w inne okolice powstrzymać, jest i zostanie niezbędną potrzebą zakładanie większych przedsiębiorstw na Księstwo, Prusy Zachodnie, Górny Szląsk, Królestwo Polskie, Galicyą, a poniekąd i Amerykę, w której to części nowego świata dość znaczny zastęp ludzi narodowości polskiej się znajduje. Hasłem naszem powinno być zakładać wielkie przedsiębiorstwa oraz fabryki, jakie zwłaszcza w trzech ostatnich częściach kraju, traktaty handlowe, naturalnie tylko w takich rozmiarach, a po za niemi i cła na zbyt produktów, wyrobów dla nas korzystne itp. pozwalają.

Do większych przedsiębiorstw zaliczam przedewszystkiem wszelką fabrykacyę bądź to we większych lub mniejszych rozmiarach.

Niejeden z nas czytając ów artykulik powie sobie — dobrze to zakładać fabryki! — a skąd brać na zakładanie tychże odpowiednie kapitały?

Odpowiedź na to pytanie dość łatwa. Starajmy się naśladować inne narody, w jaki to one sposób swą pracę organizują, jak one się to skupiają zakładając *drobnemi* kapitałami *jednostek* wielkie przedsiębiorstwa.

I u nas dałoby się w dziedzinie handlu i przemysłu o wiele więcej osięgnąć jak dotychczas osięgnąć zdołaliśmy. Niestety! nie wszyscy z nas zastanowili się nieco głębiej nad słowami wieszcza, którego to stuletnią rocznicę urodzin obchodziliśmy, a które hasłem naszem po wszystkie dni być powinny: — „Razem młodzi przyjaciele!"

Razem zatem młody przemyśle i ty synu Merkuryusza, ty jednostko skupiaj się i wspieraj w pracy wspólnej. Przez skupienie sił ludzi fachowych i ludzi z jakimkolwiek bądź kapitałem da się osięgnąć to, czego nam brak, — a brak nam fabryk, brak nam wogóle większych przedsiębiorstw i dla tego nie możemy nigdy powetować tego, co już straciliśmy i co jeszcze zawsze tracimy ze ziemi ojczystej.

Potocznie odchodząc może cokolwiek od tematu, pozwolę sobie tylko wspomnieć, jaki to postęp zrobiły w Księstwie rzemiosła, jak np. krawiectwo oraz szewstwo, zaś pierwsze jak drugie zupełnie przez naszych prowadzone.

Niestety u kogo to nasz rzemieślnik swe potrzeby w towarach surowych zaspakaja, jeżeli nie u obcych! A dla czego tak się dzieje? Dla tego, ponieważ nie posiadamy w tych gałęziach przemysłu żadnych większych fabryk, a dla czego ich nie posiadamy, bo kapitału zakładowego nam niby to nie starczy. Oj starczy go jeszcze Bogu dzięki, ale trzeba go umieć rozumnie zespolić, skupić. Przez skupienie kapitałów w wioskach, miasteczkach i miastach powiatów Księstwa, da się osięgnąć to, czego nam brak.

W jaki sposób skupianie kapitałów nastąpić winno, pozwalam sobie w tej sprawie zrobić poniżej następujące uwagi, podając takowe pod rozwagę czytelników:

Wspomnijmy tylko o naszych „Spółkach" tak licznie w miejscowościach Księstwa reprezentowanych i zastanówmy się nad tem, jak one powstały i przez co wiele z nich do nader znacznych kapitałów stosownie w dość krótkim czasie, bo niespełna 25 lecia doszły.

Skupianie *drobnych kapitałów* z jak największym zastępem sił doprowadziło je do rozwoju, którym dzisiaj się poszczycić mogę. Przez skupianie kapitału i sił na sposób „Spółek" dałoby się z łatwością fabryki, w ogóle większe przedsiębiorstwa w wielu miejscowościach Księstwa zakładać. Aby cel ten osięgnąć, winniśmy Księstwo podzielić na tyle a tyle okręgów np. pod nazwą „Okręg kupiecko-przemysłowy ku skupianiu kapitałów i sił fachowych".

Zadaniem tychże okręgów byłoby skupianie od ziomków kapitałów, począwszy od marek np. 50 aż do najwyższych sum. Mając zaś w tym lub owym okręgu pewien zastęp sił np.

200 po	marek	50	—	10000
200 po	„	100	—	20000
300 po	„	500	—	150000

Kilka po marek 1000 i więcej tysięcy marek, moglibyśmy temi kapitałami coś rozpocząć.

A dalej owe okręgi winny nie tylko każdy dla siebie, lecz przez złączanie swych kapitałów jeden z drugim fabryki i większe przedsiębiorstwa zakładać.

Każdy zaś płacący — do mającej się zawiązać instytucyi — co najmniej 50 marek zostaje członkiem resp. akcyonaryuszem przedsiębiorstwa, mającego się utworzyć w tym lub owym okręgu handlowo-przemysłowym.

Przedsiębiorstwa te winne być zakładane z ograniczoną poręką. Wpłacone zaś przez członków kapitały winny się oprocentować co najmniej po 3 od sta, doliczając osobno *udziałoczyny* (Gewinnantheile).

Szanownych ziomków, którzy mają dobre chęci polepszyć byt materyalny, upraszam uprzejmie w łamach pisma tego dać do wiadomości ogółu jak na sprawę tę się zapatrują event. czy jakiekolwiek porozumienie się z ludźmi sfer prawodawczych oraz kupieckich ku poczynieniu wstępnych kroków nie było by na czasie.

Z wyrazem prawdziwego szacunku życzliwy *L. K.*

* * *

Kościerzyna, 8 maja 1899.

Szanowny korespondent z Witkowa skarży się na gnuśność i ospałość Polaków w Witkowie, że nie kupują u swoich i że ich nie popierają.

Nie inaczej, a może jeszcze gorzej jest u nas w Kościerzynie, w tej kochanej stolicy kaszubskiej. Tu w każdy piątek lub w niedzielę, albo w święto widać pełno naszych w składach żydowskich, a w składzie polskiego kupca to jakby wymiótł. — Dla czego, zapyta niejeden wszyscy do żyda idą? Przecież gazety także i tu dosyć napominają, a także i „Praca" korespondencyę z Kościerskiego zamieściła w tej kwestyi. Oto dla tego Polak do żyda idzie, że on sprzeda może nieco taniej jak się mu zdaje, o czem bardzo wątpić trzeba, gdyż żyd da albo lichszy towar, albo za to drugi raz obsłuży nierzetelnie. Albo, czy ty myślisz, który w żyda wierzysz, że on tobie ze swą szkodą sprzeda? Z pewnością nie, boć zapewne dosyć słyszałeś, a może i wiesz sam o tem, że owi żydzi, którzy teraz są najbogatszymi z miasta, dawniej z miechami pa wsiach chodzili i płaty skupowali i się cieszyli, gdy im kto jeść dał. A teraz mów żydowi o tem, to z tobą nie będzie ani gadał, a może jeszcze ciebie zaskarzy. A mimo to idziesz jeszcze do niego i myślisz, że ciebie nie oszuka? A skąd on te bogactwa zebrał? Z pewnością nie uczciwą pracą. Idziesz do żyda, aby taniej kupić, a kupisz może drożej, aniżeli u Polaka, a nadto zaniesiesz twój grosz do innowiercy, który się potem z twej wiary i narodowości wyśmieje. Jakże to było przy ostatnich wyborach? Dał tam przynajmniej jeden żyd głos na Polaka? A jeżeli zresztą do polskiego kupca chodzić będziesz, to i on ci taniej sprzeda i da lepszy towar, aniżeli żyd.

Dopóki tu polskiego kupca nie było, to wtedy niejeden powiadał: „Gdyby tu był polski kupiec, tobym nigdy do żyda nie szedł." Lecz skoro Polak się tu sprowadził, to go nigdy nie było u Polaka widać, przyszedł tam może z ciekawości, lecz nic nie kupił. I wtedy on ma tanio sprzedawać, kiedy się zaledwie wyżywić może. Niejedni powiadali, że

tu się Polak nie utrzyma, że z żydami nie zdoła konkurować, lecz żeby go wspierać, żeby do niego iść, o tem ani wspomnieli, (są właśnie tacy, którzy także żądają, aby ich Polacy wspierali, a którym towary u swojego nie dobre).

A żydzi i hakatyści tymczasem szydzą z Polaków, że nie mogą swojego utrzymać. Oj smutno to, smutno! I kiedy to myślicie się poprawić, kochani Kaszubi, idźcie po rozum do głowy i trzymajcie się tej zasady mocno, którą każdy dzień prawie słyszycie: „Kupujcie u swoich!“

Czytelnik „Pracy“
F. S.

* * *

Korschen, 5 maja.

Szanowna Redakcyo!

Jako stały abonent „Pracy“ proszę w imieniu małej liczby około 200stu katolików Szanowną Redakcyę „Pracy“ o łaskawe bezpłatne umieszczenie w łamach „Pracy“ prośby, do miłosiernych katolików i Polaków o przyjście nam w pomoc pieniężnemi składkami na moje lub dziekana Wgo ks. Proboszcza Romahna w Rössel ręce, abyśmy na zakupionym gruncie w Korschen o 3 morgach wkrótce budowę kościoła katolickiego i szkoły rozpocząć mogli.

Grunt dla kościoła katolickiego został przed wyprzedażą parceli zakupionym. Dzierzawy przez dwa lata od zakupionych 3 mórg, które nas 450 mr. kosztują, zebraliśmy 160 mr.

Biskup w Braunsbergu przyobiecał nam również w swojej okolicy składki zbierać i czasu swego nam z własnej szkatuły dopomódz.

Dotychczas licho płyną składki i ofiary, bo ks. Jeder z Berlina z nami konkuruje i wiele pieniędzy wyciąga od naszego ludu z kraju, choć mamy sami ważniejsze potrzeby.

Korschen ma wielką przyszłość i radzę każdemu przemysłowcowi tutaj się osiedlić, bo chleb ma tani i pewny.

Bardzo potrzebnym jest tutaj dla budowy corocznej: stolarz, ślusarz, kowal, piekarz, kupiec lepszych towarów kolonialnych i delikatesów, handel artykułów piśmiennych, szklarz i malarz. Bardzo korzystnym byłby tutaj dla przedsiębiorcy Polaka handel węgli i drzewa.

Z wysokiem uszanowaniem
i poważaniem.

M.

Pogadanka.

Kilka dni cieplejszych i słonecznych, tak długo oczekiwanych, a ukazujących się jako pierwsze zwiastuny całych miesięcy skwarnych, poruszyło mieszkańców Poznania, zieleniejące się z lekka drzewa przypomniały ojcom rodzin kłopoty wyszukania tak zw. letniego mieszkania.

Starzy ludzie z pewnem politowaniem patrzą na to gromadne wędrowanie ku letnim siedzibom.

— Alboż to wszystko potrzebne? Moda, mówią, ta wszechwładna pani, nakazuje nawet biedakom szukać koniecznie letniego mieszkania, choć pożytku nie przynosi to żadnego. Dawniej wyjeżdżano do wód, a czynili tak wyłącznie ludzie zamożni; kto miał rodzinę na wsi, słał tam dzieci swoje na czas wakacyi, ale o takim pędzie nie słyszano zgoła.

Tymczasem ojcowie wiedzą, że zarówno dzieciom, jak i dorosłym potrzeba odpoczynku po pracy całorocznej, że trudno więzić się w ciasnych, choć drogich mieszkaniach, i że warto ponieść trud i koszta, byle do nowych zapasów stanąć można z nowym zapasem sił i zdrowia.

A trud to nielada wyszukać sobie odpowiednie mieszkanie letnie, posiadające trzy kardynalne warunki: las, piasek i wodę bieżącą. Pomimo wielkiego popytu do tego rodzaju siedziby, do tej pory nie zorganizowano żadnego biura wywiadowczego, gdzie możnaby zaczerpnąć wszelkich informacyi; albo więc bierze się mieszkanie letnie „ze słyszenia“, albo też objeżdżać trzeba rozmaite miejscowości, tracąc czas i pieniądze napróżno, zanim nie odnajdzie się czegoś stosownego dla siebie. O fotografiach will, domków letnich, nie pomyślano dotąd, a już plan mieszkania, rozkład domu — są to takie udogodnienia, o których nawet zamarzyć trudno.

Właścicielowi gruntu, wynajmującemu letnie mieszkania wystarcza najzupełniej, gdy da ogłoszenie do któregokolwiek pisma, i gdy, naznaczywszy cenę prawdziwie bajeczną, wybieli trochę ściany i wymiecie podłogi. Ogłoszenia te zaś najczęściej kłamią i Poznaniak znękany, przybywszy na miejsce, przekonywa się zazwyczaj, że „las w bliskości“ odległy jest o milę, pokoje — nędznemi okazują się izbami, a „woda bieżąca“ — strugą zanieczyszczoną. Kto zamierza udać się do wód, ten zawsze znajdzie potrzebne informacye, jednak daleko więcej rodzin osiada po mieszkaniach letnich, ta większość zaś pozbawiona jest zupełnie wskazówek.

Często słychać głośne utyskiwania na smutne doświadczenia w sprawie letnich mieszkań — ale trudniejszem jest zaradzenie sprawie niż wykazanie wady.

Ileż to ojców rodzin byłoby zadowolonych, gdyby wogóle byli w stanie wysłać swe dzieci na letni odpoczynek. Lecz niestety tam właśnie, gdzie najbardziej taki odpoczynek byłby pożądany — w klasie urzędniczej — tam właśnie brak środków materyalnych, nigdzie bowiem urzędnicy-Polacy nie są uposażeni gorzej, jak na niemieckim chlebie.

Mam właśnie pod ręką bardzo wymowny pod tym względem preliminarz dochodów i wydatków miasta Poznania na rok bieżący. Ludność naszego miasta jest w większej części polską. Należałoby się więc spodziewać, że w urzędach miejskich zasiada połowa Polaków. Tymczasem dowiadujemy się z urzędowego zestawienia rzeczy następujących: Urzędników magistrackich jest w Poznaniu 140, którzy pobierają pensyą roczną 395,947 mk., Polaków jednak znajdujemy tylko na najniższych urzędach, w liczbie wyraźnie sześciu, z pensyę 12,000 mk. Nauczycieli utrzymuje miasto 187 i płaci im przeszło pół miliona marek rocznej pensyi. Nauczycieli polskich jest jednak tylko 34, którzy pobierają rocznie około 100,000 mk. Z 900,000 mk. więc, wydawanych przez miasto nasze rocznie, na urzędników miejskich i szkolnych tylko 112,000 mk., czyli ósma część dostaje się do rąk polskich. Takie jest „równouprawnienie“ w Poznaniu, takie też na prowincyi. W Poznaniu społeczeństwo polskie na takim podziale urzędów traci rocznie setki tysięcy, w całem Księstwie liczne miliony.

F. M.

Korespondencye „Pracy“.

Republica Argentina-Gobernacion de Misiones

Apostoles, 20 Marca 1899.

(Oryginalna korespondencya „Pracy“.)

Dnia 15 bm. przybyłem na powierzoną mi i co dopiero założoną polską kolonię składającą się z przeszło 70 polskich rodzin, drugich tyle spodziewamy się w najbliższym czasie. Apostoles była to przed więcej jak wiekiem piękna stacya misyjna księży Jezuitów; świadczą o tem wspaniałe ruiny kościoła i klasztoru, znajdujące się w środku obszernego i pięknego lasku, pomarańczowego. Obok owego lasku zakrywającego owe starożytne ruiny, jest zarysowane nowe mające się stworzyć miasteczko. Dzisiaj dopiero liczy kilka ubogich lepianek; uboga kapliczka co dopiero wykończona, jest pokryta trawą, która tutaj nadzwyczaj bujnie wyrasta. Chatka, którą zamieszkuję, jest więcej jak uboga, szczupła strzecha pod trawnym dachem. Ponieważ niedawno jest jak tutaj Polacy przybyli, cegły jeszcze nikt nie wypalał; wszyscy zajmują się uprawą ziemi, by wydostać z niej co najpotrzebniejszego do opędzenia potrzeb życia. Wszystkie rodziny są nadzwyczaj biedne; pochodzą z Galicyi, z wyjątkiem jednej bardzo porządnej i dość zamożnej, u której się stołuję z moim towarzyszem, klerykiem Szlązakiem. Na razie, pomimo urodzajnej gleby, bieda ze wszystkich kątów wyziera swe oczy i chociaż rząd daje pożywienie to jednakowoż dopiero lżej będzie, gdy każdy kolonista będzie się cieszył własnym zbiorem. W około owego lasku pomarańczowego rozciągają się żyzne pola przeznaczone dla kolonistów, zazwyczaj osiedla się każdy na swym wymierzonym kawałku. Każda rodzina dostaje od 25ciu do 100 hektarów według tego, czy zdoła uprawić na pierwszy rok trzecią część swej posiadłości, albo nie, albo czy czuje się na sile spłacić taką, albo owaką ilość ziemi. Każdy wybiera sobie, gdzie najlepiej mu się podoba. Za hektar tej pięknej ziemi płaci się 2 pesos, tyle co 4 mr., wziąwszy sto hektarów kosztuje 400 marek. Nowo osiedlonemu daje rząd 2 konie, 2 woły, jednę lub 2 krowy, wedle życzenia, daje wszelkie narzędzia do uprawy a przytem i pożywienie, dopóki się nie otrzyma własnych zbiorów. Jest tak silna ta ziemia, że niektóre zboża zanadto wyrastają, a więc obecnie jest epoka doświadczenia zaletów tej gleby. Zgodnie z zapatrywaniem p. Gubernatora z Misiones, który we wszystkiem zasięga mej rady i działa według mego widzimisię, uważamy, że najodpowiedniejszemi jak na razie do hodowania roślinami są: przenica nie zupełnie, ale zato ku-

kurydza, szablak, tabaka, bawełna, suondioka (pewien rodzaj wyrosłych marchwi ze smaką ziemniaków nader pożywne) i prawdopodobnie inne rośliny udawać się będą, tylko by nie wystawić na szkodę kolonistów zamierzamy najprzód zrobić próby z tem i owem. Jeżeli nazjeżdża się tutaj dużo Polaków co jest życzeniem rządu to i ja myślę, że Apostoles wkrótce będzie pięknem i korzystnem siedliskiem Polaków. Prawda, że zbyt płodów będzie na razie cokolwiek trudny dla braku komunikacyi, lecz zapewnia nas p. Gubernator, że jak tylko ta kolonia rozkwitnie to niebawem wybuduje się kolej żelazną.

Mamy zamiar gospodarować tutaj po polsku, to jest o ile ustawy państwowe na to pozwolą. By się wspólnie pouczać o odpowiedniem gospodarowaniu się na tych tu ziemiach, i by jakoś w ściślejszem złączeniu opierać się obcym żywiołom, zakładam towarzystwo „katolicko rolnicze“ pewien rodzaj tak korzystnych kółek w Poznańskiem. (Szczęść Boże! Redakcya „Pracy“.) Może to nam jakoś Pan Bóg pobłogosławi; byle mi tylko to kapryśne zdrowie więcej służyło i by mnie tylko przełożeni na pewien czas tutaj zostawili. Dla mnie przyrządzono chatkę ubogą, lecz chędogą i co do życia to rząd szczególniejszą otacza mnie troską, toć więcej jak pół roku o mnie się starali. Ponieważ tutaj li tylko na koniu można jeździć więc przeznaczono do mej dyspozycyi cztery niezłe wierzchowce t. j.: dwa dla mnie i tyleż dla towarzysza a i na tymczasem w dwie dobrze dojne krówki zaopatrzono mnie, z czasem podobno kur, kaczek, indyków etc. mi dostarczą, tak mi sprzyjają (nie Polacy, gdyż biedacy mało jeszcze mają), że nic odmówić mi nie potrafią, chociaż zupełnie jestem umiarkowanym i zostawiam do ich woli zaopatrzenie mnie w to lub owo.

Bogu dzięki!

Ks. Stanisław Cynalewski.

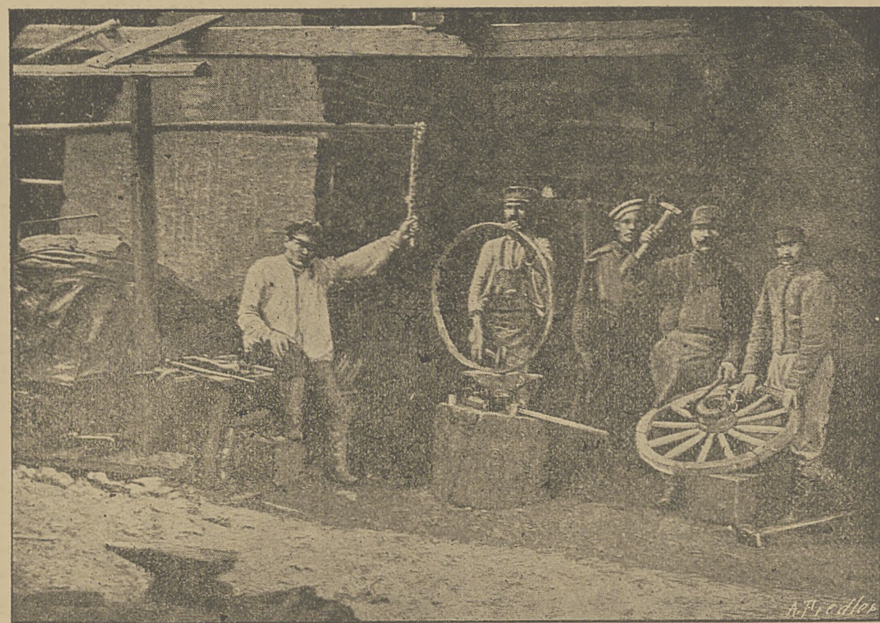
Wśród skazańców syberyjskich.

Jest na wschodzie kraina — kraina łez i śmierci, zbrodni i zapomnienia, brutalnej przemocy i gwałtu — a zowie się Syberyą.

Jakże dobrze każdemu znaną jest nazwa tej krainy, co, jak czeluście piekła pochłonęła i pochłania tyle ofiar niewinnych, tylu synów Ojczyzny, którzy byli nadzieją i przyszłością swego społeczeństwa. A pochłonęła ich na zawsze, aby nigdy nie oddać, — bo wśród skazańców syberyjskich morderca zwykły i bohater, walczący za wolność swego narodu, to tylko zwykłe, jednakie numery porządkowe. Opisujemy wrażenia jednego z angielskich podróżników:

Z jednej strony dyrektor więzienia, z drugiej dwóch zbrojnych żandarmów z rewolwerami w rękach, nieco dalej ośmiu umundurowanych dozórców i — drzwi więzienia otwierają się. Złowrogi brzęk łańcuchów dochodzi nas z daleka.

— Tutaj — mówi dyrektor — znajduje się 289 zbrodniarzy, których głowy przeznaczone były dla kata. Jedynie łaska cara zostawiła ich przy życiu. Proszę stawiaj pan pytania.



W kuźni.

Duszne, okropne powietrze, nizki sufit ogromnej sali, wązkie, brudne okna i równie brudne tapczany, ustawione wzdłuż ścian, przyćmione światło, nadające bladym twarzom więźniów cerę trupią — wszystko to wywarło na mnie przygnębiające wrażenie.

Ponieważ chciałem, aby dyrektor nie rozumiał ani moich pytań, ani odpowiedzi więźniów, przeto zawołałem głośno:

— Mówi tu który z was po francuzku?

— Tak, tak — odezwały się liczne głosy.

I równocześnie zbliżyła się jakaś zgarbiona postać ludzka, jak gdyby się zamierzała rzucić na mnie znienacka, tak, jak to czynią tygrysy i pantery. Jednym skokiem stanęli żandarmi przy mnie i podnieśli rewolwery.

— Dlaczego jesteście tutaj? — zapytałem.

— Popełniłem..... morderstwo..... sześć razy — brzmiała cicha odpowiedź.

— Jakże się tu z wami obchodzą?

— Nieźle — odrzekł 70-cioletni mniej więcej morderca. — Nie wszędzie tak dobrze, jak u nas.

Zanim opuściłem więzienie, poszedłem jeszcze do szpitala więziennego i tam poznałem niewidomego, ośmnastoletniego zbrodniarza, którego naturalnie zapytałem także o przyczynę jego tutaj pobytu.

— Nie wiem — odpowiedział — ludzie mówią, że podpaliłem wieś.

Gdy się udałem potem do apteki więziennej, prysnął mi jakiś młody więzień z ogoloną do połowy głową, kilka kropli sublimatu na ręce. Na moje pytanie, dlaczego go skazano, rzekł, dotykając szyi:

— Zabiłem moją żonę.

— Czy jesteś obłąkanym?

— Nie, ale gdybym nie był jej zabił, byłbym stracił zmysły.

Wychodząc z bramy ujrzałem więźnia, który szybko biegł ku mnie.

— Panie — wołał po rosyjsku — od siedmiu miesięcy jestem tutaj, mam w Odesie żonę, dzieci i rodziców, a dotąd żadnego jeszcze od nich nie otrzymałem listu.

Oczy dyrektora błysnęły złośliwie.

— On kłamie — rzekł — bo nigdy żonatym nie był.

— Jaki masz numer? — zapytałem więźnia.

— 129.

Nie przeczuwałem, że ten drobny wypadek pozbawi dyrektora miejsca. Okazało się bowiem, że pięć listów z pieniędzmi, adresowanych do owego więźnia, poszło do kieszeni dyrektora, któ-



Postój podczas marszu w głąb krainy śniegów.

rego wskutek tego zrzucono z posady i uwięziono.

Jakkolwiek to brzmi nieprawdopodobnie, ale wyznać trzeba, że rosyjski zbrodniarz uczciwym jest człowiekiem. Będąc wolnym, kłamie, zabija i t. d., po zapadnięciu jednak wyroku, gdy mosty za nim spalone i gdy przestaje być członkiem społeczeństwa ludzkiego, staje się zupełnie innym. Wyznaje winę otwarcie, nie zwala jej na innych, i mówi zawsze prawdę, może też dlatego, że teraz już niczem w świecie nie może losu swego ani polepszyć, ani pogorszyć.

Personał więzienny jest brutalny, złodziejski, jednem słowem okropny. Prawo rosyjskie pozwala na wszelkie wybryki, są bowiem przepisy tak dziwnie ułożone, że każdy urzędnik, stosując się do nich, może je wykonywać na swój sposób i podług swego upodobania, więźniom zaś uskarżać się nie wolno. Jedynie skazanym za przestępstwa polityczne wolno wnieść skargę, ale któż jej tam wysłucha?

Pierwszym stopniem kary jest ogolenie głowy do połowy, procedura ta jednak odbywa się tylko u najniżej stojących zbrodniarzy. Drugim stopniem jest knut, po pierwszych uderzeniach spływa już krew z rozdartej skóry, a pomocnik ma na lewem ramieniu ręcznik, którym ociera krew z ciała i knuta. Trzecim stopniem jest ciemny karcer — pokój średniej wielkości, bez ławki, stołu i tapczana, podłoga zaś pokrytą jest grubą warstwą nieczystości. Powietrze tu zabijające, a przestępcy muszą w nim siedzieć, czyli stać 3—30 dni. Na moje pytanie, za co tam więźniów zamykają, rzekł dyrektor, śmiejąc się:

— Te łotry grywają w karty lub kostki z strażnikami i przegrywają ubranie więzienne. Wtedy zamykamy ich na parę dni.

— Ale czy który z nich wychodzi ztamtąd żywym? — zapytałem przerażony.

— Co to szkodzi? A zresztą Mosskale twarde mają życie!

Czwartym stopniem kary jest piętnowanie. Dopóki wypalone piętno znajduje się na ramionach, można je ukryć, ale na twarzy lub rękach jest dla wszystkich widzialnem i zbrodniarz nigdy go się już pozbyć nie może. Jednego z napiętnowanych zapytałem o powód jego kary.

— Pięć lat wytrzymałem tutaj — odrzekł — ale potem zacząłem tęsknić za rodziną. Myślałem sobie, że dzieci moje są teraz już dorosłe i ładne, i że raz w życiu jeszcze muszę je zobaczyć. I z nadejściem wiosny uciekłem z kilku innymi towarzyszami. Schwytano mnie jednak i wypalono znaki. Teraz już uciekać nie mogę.

Więźniowie, którzy uciekają, zowią się. „Brediaga“, a podług twierdzenia ludu znajduje się zawsze pomiędzy Sachalinem a Niszni-Nowogrodem 4—5000 takich Brediagów, którzy idą tylko nocą i otrzymują od wieśniaków potajemnie chleb i kaszę. Gdy jednego z wieśniaków pochwaliłem za to, rzekł mi z uśmiechem: „Nie czynimy tego z litości tylko z strachu, aby nam domu nie podpalono.“

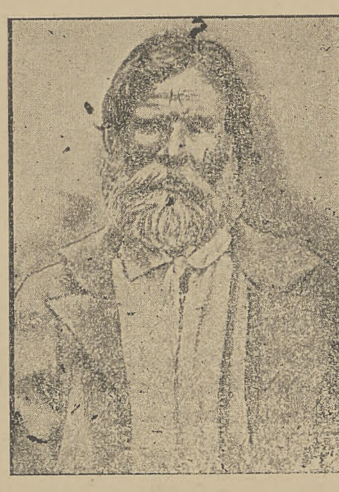
Piątym stopniem kary są taczki, przymocowane na pół metra długim łańcuchem do kajdan więźnia, który je, pracuje i śpi z taczkami. Nie pozbywa ich się już do śmierci, ale kara ta następuje wtenczas tylko, jeżeli ktoś w więzieniu popełnił morderstwo.

Więźniowie stanu szlacheckiego nie potrzebują pracować, chyba, że zabili kogoś. Pracowaliby oni jednak chętnie, bo nie wiedzą, co z nudów robić. Powiedziałem o tem gubernatorowi, który mi odrzekł, że trzy razy prosił już ministra w Petersburgu, aby mu wolno było dać więźniom tym jakie zajęcie, ale że zawsze odmowną otrzymał odpowiedź.



Skazana za polityczne przestępstwo dama z arystokracyi rosyjskiej.

Nadzieja, że kolej syberyjska zaprowadzi jaką zmianę w życiu więźniów tamtejszych, niespełni się pewnie. Obecnie pracują wszyscy nad budową kolei, ale potem skończy się znowu ich robota. Prawdopodobnie zostaną domy etapowe zniesione i więźniów będą transportować koleją, chyba, że dzielni czynownicy schowają pieniądze za bilety do kieszeni, a więźniowie będą musieli tysiące wiostr iść jak dotąd, pieszo.



Zesłany do ciężkich robót wyznawca sekty religijnej, który odmówił przyjęcia prawosławia.

Potęga cywilizacyi i wiedzy jest jednak tak olbrzymią, że i do tych niezbadanych obszarów dotrze światełko prawa i porządku. A gdy pług spokojnego obywatela-rolnika kiedyś zaorywać będzie tę twardą glebę, czy też komuś na myśl przyjdzie, że ta ziemia użyźniona jest tysiącami niewinnych ludzi wydartych krajowi i rodzinie? Chyba nie, bo krwawemi łzami płakaćby musiała ta ziemia i krwawy plon by wydawała.

Omikron.

Maciek w powstaniu.

(Ciąg dalszy).

— Kaśka, jak mi się poszczęści, to ci nie wrócę do chałupy z próżnemi rękoma.

— A jak cię zabiją? jęknęła żałośnie Kaśka.

— A jak przyjdzie choroba i trzeba pójść na długą słomę, co wtedy głupia poradzisz? Śmierć wszędzie znajdzie, gdy zechce, albo gdy jej każą.

Kaśka przekonana milczała, Maciek mówił dalej.

— Żeby ino zdobyć karabin. Wiesz Kaśka tak mi się zachciewa karabina, żebym o maluśko co duszy za niego nie sprzedał.

— A potrafisz ty z karabina strzelać?

— Nie tak jak ty!... Czy potrafię? ty mnie będziesz uczyć!... Jak zdobędę na bądźniejakim Moskalu karabin, to już sobie dam radę. I jaką ci se dam radę ho, ho!... Trzymaj prosto kosę, bo mi ślepie nią wydłubiesz... Kaśka tyś na wojaka, ha, ha!...

— Baby nie do wojska — odpowiedziała urażona Kaśka.

Szary zmrok i niebieskawa mgła przetykana purpurowemi refleksami zachodzącego słońca otulała ziemię. Maciek baraszkował rojąc wielkie rzeczy, rwał się do karabina i wojska. Oboje lecieli jak opętani.

Na skręcie z gościńca raptownie zadudniało od kopyt końskich, dziki śpiew podobny do krzyku czajek rozległ się w powietrzu. Maciek pochwycił kosę z rąk Kaśki i rzucił ją w śnieg do parowu.

Nadjechał patrol kozacki. Ośmiu drabów z wysokiemi pikami, na małych koniach przygalopowało. Maciek zdjął czapkę, Kaśka dygocząc ze strachu schowała się za niego.

— Ad kuda? huknął podoficer.

— Z kościoła — odparł Maciek.

— Ty kasynier — wrzasnął podnosząc nahajkę.

— A gdzie kosa? odpowiedział butnie chłop.

— Ty był w Wąchocku?

— A juści był.

Kaśka uderzyła go nieznacznie w plecy.

— Był miateżnik! i szto diełał?

— W kościele na pacierzach z dziewuchą.

— Ja tobie dam kościół. Mnogo w Wąchocku buntowszczyków?

— Mrowie, a płyną ci wciąż jak woda.

— Nie poszli kuda?

— Do Bodzentyna dziś w południe ze dwa tysiące chłopa.

— Dwa tysiacza! — zawołał, podniósł nahajkę i lunął nią Maćka przez plecy.

— Pomni sztoby w kasyniery nie chadił.

Świsnął na towarzyszy, pomknęli z kopyta dalej.

— A to cię zdzielił — zawołała Kaśka — I za co?

— A psiekrwie — krzyknął Maciek — dam ja wam!... Kaśka wsadźno mi rękę za sukmanę i rozetrzej. Szelma lunął przez łopatkę, że ciężko mi rękę podnieść. Widzisz, żebym miał karabin i przydybał ich tu, mielibyśmy ze dwa konie

i dwie pary butów. Cholewy zapinane na rzemyki... Widziałaś?

— Widziałam.

Kaśka westchnęła rozcierając chłopu łopatkę.

— Dawaj kosę! — zawołał.

— Kiej się boję, bo jak wrócą i zobaczą. Skóra na mnie drży.

— Dawaj kosę! z czemże przyjdę do swoich?.. z gołemi rękami? Wolałbym w pysk dostać! A tożto śmialiby się ze mnie i kpinkowali, a najwięcej Bartek.

— To ja ci dam — zaśmiała się baba.

— Spróbój!

Maciek się nasrożył, kładąc ręce dla fantazyi w kieszenie, Kaśka wyjęła ze śniegu kosę i podając Maćkowi, uderzyła go pieszczotliwie w twarz. Maciek się rozśmiał.

— No to dawaj pyska, kiejś taka.

Pocałowali się. Maciek zarzucił kosę na ramię. Poszli.

— Zeby ino z gościńca zejść, to już jak gdybyśmy byli w domu — mówił, przyspieszając kroku. — Kaśka, pilnujże dobytku jak oka w głowie. Słomy nie marnuj, żebyś mi na wiosnę strzechy nie darła, bobym cię sprał.

— Onby ino prał. Żebyś ty miał mój rozum.

— Wielka mi mądrala!

Skręcili z gościńca w szeroki wąwóz otoczony lasem.

— Spocznijmy ociupinę — rzekł Maciek.

Podał kosę babie, wyjął kapciuch, nałożył fajeczkę i zapalił.

— Kaśka ty mnie jeszcze będziesz błogosławić, kiej ino karabin zdobędę!.... Bóg wie kiedy się znowu zdybiemy!

Kaśka westchnęła, spochmurniała i zamilkła. Maciek również się zamyślił. Poszli wolno pod górę. Smutek ich ogarnął, ciężkie myśli zwaliły się na serca.

— Kto idzie? — rozległ się raptownie w ciemności głos; powtórzyły go echa przyczajone w lesie. Maćkowi głos zamarł, lecz oprzytomniał i odpowiedział!

— Swój.

— Co za swój?

— Maciek z Mirca.

— Kto jesteś?

— Chłop.

— Głupi, odpowiadaj, bo strzelę.

— Kaśka kto ja jestem? — szepnął Maciek.

— Kosinier pono — podpowiedziała mu Kaśka dygocąc.

— Kosinier — krzyknął Maciek.

— Z którego batalionu?

— Z pierwszego, gdzie Bartek jest podoficerem.

— A kapitanem kto?

— Pan Woiński nad całym pono batalionem trzyma rządy.

— Przechodź.

Kaśka uchwyciła za połę Maćka, zbliżyli się do pikiety.

— Widzisz ten ogień? — strzelec wskazał ręką. — Idź tam i melduj się, patrol zaprowadzi cię do pierwszego batalionu.

Maciek odetchnął całą piersią i poszedł na ogień — Kaśka przy nim — lecz wkrótce skręcił.

— Sami — zwrócił się do baby — dostaniemy się do miasta.

— Kaśka przyświadczyła skinieniem głowy.

— Na obszernym rynku miasteczka, płonęły wielkie ogniska, w oknach iluminacya, a z zajazdów wylatywały tony skrzypiec i basów na nutę kujawskiego oberka.

Maciek przytupnął w takt.

— Kaśka! żyć i nie umierać na wojnie! — zawołał. — Niechno się zamelduję i kosę oddam, pohulamy. Panie żołnierz — zawołał na przechodzącego strzelca.

Mów mi bracie — odparł strzelec, zatrzymując się.

— Bracie, którędy do pierwszego batalionu kosinierów?..

— Na końcu tej ulicy, zobaczysz stary browar.

Maciek nie słuchając dłużej, pognał ulicą. Kaśka za nim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŻONA DOKTORA.

Powieść amerykańska.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Wyjaśnienia.

Spotkanie się Kamerona i Gryce kilka dni później w biurze policyjnem, dziwny miało charakter. Obydwaj mieli sobie coś ważnego do powiedzenia, ale jeden czekał na drugiego, i starał się ukryć swoją niecierpliwość. Nareszcie pierwszy przemówił Gryce.

— Dowiedziałem się o czemś nadzwyczajnem — zaczął poważnie — i uważam sobie za obowiązek uwiadomienia pana o tem, chociaż wiem, że słowa moje obrażą dumę pana i niezmierną ci sprawią przykrość!

— Moja duma, — odrzekł doktor z gorżkim uśmiechem — doznała w ostatnich dniach tak silnych wstrząśnień, że tak prędko nic jej teraz nie zrani. Mów pan śmiało!

— Pozwól pan, że stawię ci najpierw jedno pytanie. Gdy się pan starałeś o rękę panny Gretor, czy byłeś przekonanym, że ona jest rzeczywiście córką pana i pani Gretor?

— Co to ma znaczyć? Naturalnie! Bez wątpienia.....

— Więc zostawiono pana w tem mniemaniu, nie powiedziano ci, że to przybrane ich dziecko? Kochają je wprawdzie, jak własne i zostawią jej cały majątek, ale żona pana nie jest wcale z nimi nawet spokrewnioną!

Kameron nie dowierzał własnym uszom.

— A zatem oszukano pana! mówił policyant dalej.

— Zona pana została adoptowaną przez państwa Gretor — zaraz po urodzeniu się, dla ważnych majątkowych powodów. i to w takiej tajemnicy, że nikt w świecie nawet się tego nie domyśla. Jeżeli chcesz pan...

Kameron wstał i zaczął jak szalony biegać po pokoju. Potem nagle stanął przed Grycem i rzekł ochrypłym głosem.

— Powiedz mi pan to jedno tylko: wie Ewa o.....

— Rozumiem — przerwał policyant. — Chcesz pan wiedzieć, czy żona twoja zna swoje pochodzenie. Ale na to nie mogę panu żadnego jeszcze dać wyjaśnienia. Posłuchaj bliższych szczegółów.

— Mów pan! —

Kameron złamany upadł na krzesło. To, o czem się w tej chwili dowiadywał, przechodziło jego siły.

Gryce spojrzał z litością na niego; potem odkaszlnął i zaczął swoje opowiadanie.

— Przed 20 mniej więcej laty wybrał się pan Gretor z żoną w daleką podróż do Ohio, pod pozorem poratowania zdrowia żony. Powód tej podróży był jednak inny. Stryj jego przekazał mu ogromny majątek, ale tylko wtenczas, jeżeli będzie miał dzieci, w przeciwnym razie, przechodziło wszystko, w dziesięciu latach po ślubie, na innego krewnego.

— Ponieważ pięć lat już minęło od dnia ich ślubu, a Bóg potomstwem ich nie obdarzył, przeto chcąc bądź co bądź, zatrzymać owe miliony, postanowili w tajemnicy adoptować jakie dziecko i podać je za swoje. Wyjechali więc na 2 lata w podróż, w dalekim bowiem świecie łatwiej taką sprawę załatwić niż w domu. Przypadek pomógł im przytem prędzej i lepiej, niż się tego spodziewali. Pewnego dnia przybyli do małej mieściny M. a gdy ztamtąd po kilku dniach wyjeżdżali, zabierali z sobą maleńką dziecinę, którą wszędzie podawali za własną. Była to Ewa. Milionów stryja nikt im już teraz wydrzeć nie mógł. Bliższych wiadomości udzieliła mi pewna kobieta, która była obecną przy urodzeniu się dziecka, i służyła zarazem za świadka, gdy prawdziwa matka oddała córkę bogatej, bezdzietnej damie z Nowego-Yorku!

— Pani Farle — nazwisko to nie jest panu obcem, znajdowała się w największej nędzy. Straciła nagle męża i wszelkie środki utrzymania. Z litości pozwolono jej mieszkać przez pewien czas w hotelu w miasteczku, tam właśnie, gdzie w przejeździe stanęli państwo Gretor. Pomimo, że bogata pani raz po raz tylko spotykała na wschodach biedną wdowę, mimo to zajęła się szczerze jej losem — może dla tego, że chciała wyzyskać jej położenie — Bóg to wie... Gdy nareszcie nadszedł dzień, w którym dziecko miało się urodzić, dowiadywała się pilnie o jej zdrowie, i nawet sama poszła odwiedzić chorą. Gdy weszła do pokoiku nieszczęśliwej kobiety, niespodziewany widok przedstawił się jej oczom. Chora leżała z wyrazem przerażenia na swej bladej twarzy — krewna jej trzymała na rękach jedno nowonarodzone dziecko — a lekarz — drugie. Obadwa maleństwa miały bezsilnie spuszczone główki, i były wtenczas już tak do siebie podobne, że nie było ich można rozróżnić.

— Dwoje dzieci! A matka ich nie wiedziała, jak sobie z jednem dać radę!

— Jeżeli się nie mylę — jąknął Kameron, to mówisz pan o mojej żonie, i o.....

— O biednej dziewczynie, która tak była do niej podobną, że uważaliśmy ją obydwaj za pannę Ewę Gretor!

Dziwny uśmiech przebiegł po ustach doktora.

Może myślał w tej chwili o swej pięknej żonie, chorej i nieprzytomnej...

Jakież będzie jej zbudzenie się do rzeczywistości?

— A zatem, to siostry! — szepnął z gorzyczą.

— Tak, siostry!

Po tych słowach przykre zapanowało milczenie.

— Opowiadaj pan dalej, rzekł nareszcie doktor. — Wyobrażam sobie, co potem nastąpiło!

— Bardzo to jasne.

Na widok dwojga dzieci powzięła papani Gretor od razu plan, jaki oddawna pragnęła wykonać.

— Ach! — zawołała, — cóżbym ja dała za to, gdyby jedno z dzieci mojem było!

Na te słowa zajaśniała twarz chorej nadzieją. Spojrzała na swoją krewną, a ta uśmiechnęła się zadowolona.

— Gdyby pani chciała wziąść jedno... zaczęła.

— Doprawdy? Dalibyście mi je? Jesteśmy bogaci — na niczem mu więc zbywać nie będzie!

Nieszcześliwa matka była nad wyraz uszczęśliwioną.

— Ubierzcie dzieci — rzekła pani Gretor — rozmówię się z mężem, i wrócę tu za godzinę!

Wróciła istotnie, i z przyjemnością spojrzała na dwie dziewczynki leżące obok siebie.

— Wezmę jednę — mówiła — wychowamy ją, jak własną córkę, damy jej nasze nazwisko i cały majątek, ale pod warunkiem, że matka wyrzeknie się formalnie raz na zawsze wszelkich do niej praw. Cokolwiekbądź się stanie, nie wolno jej się przyznawać do swego dziecka — od tej chwilł należy dziewczyna ta wyłącznie do nas! Przysięgniesz pani, że nie zdradzisz nigdy tej tajemnicy?

— Przysięgam!

Pani Gretor wzięła biblią i podała ją chorej.

— Przysięgnij mi na tę swiętą księgę!

Chora podniosła ją do ust i wykonała to, czego od niej żądano. Krewna jej uczyniła to samo, i tak sprawa cała została prędko i gładko załatwioną. Pani Gretor wzięła jedno z dzieci i poszła z niem do swego mieszkania, a w hotelu nikt dalej o chorą nie pytał. Tego samego dnia jeszcze wyjechali państwo Gretor, i jeździli odtąd z córeczką Ewą, a gdy po dwóch latach wrócili do domu, nie wątpił nikt, że to ich własne dziecko.

Kameron westchnął ciężko. Cała miłość jego do żony odezwała się z podwójną siłą w jego sercu, tak, że zapomniał nieomal o rzeczywistości.

— Rozłączono więc obie siostry, — mówił Gryce dalej. — Przez dziesięć lat, jakie pani Farle przepędziła jeszcze na Zachodzie, nie słyszała nic o córce, którą dobrowolnie oddała. Ale potem zbudziła się nagle miłość jej dla tego nieznanego dziecka, i zapominając o przysiędze, przeniosła się z córką Heleną do Nowego Yorku. Tutaj zamieszkała przy ulicy Bleeker, walcząc jak dawniej o swój byt, ale pod mniej korzystnemi warunkami, niż dotychczas. Tam gdzie była poprzednio, znano ją, szanowano i litowano się nad nią, tutaj była zupełnie obcą. Ale przeświadczenie, że znajduje się w blizkości dziecka, z którem się przed tylu laty rozstała pocieszyło ją nieco i pomogło do zniesienia cierpliwie wszystkich przykrości i niedostatków. W wielkiem mieście było jej też łatwiej dać dobre wykształcenie Helenie, która obok świętych przymiotów serca i duszy, niezwykle bystre miała pojęcie, i obiecywała stać się z czasem prawdziwą podporą swej matki, którą serdecznie kochała. Kiedy pani Farle po raz pierwszy ujrzała Ewę, tego nie mogła się dokładnie dowiedzieć. Pod tym względem wogóle nie ma wiele wiadomości. Krewna jej powiadała mi tylko, że umierała z tęsknoty za nieznaną córką. W New. Yorku musiała ją często spotykać — widywała ją też nieraz sama, ale pomimo, że drżała z chęci przemówienia do niej, nie zapominała o swej przysiędze. Jak często odbywała daleką drogę do pałacu państwa Gretor, aby popatrzeć chociaż na okna, za któremi mieszkała jej córka — raz nawet ujrzała ją wsiadającą właśnie do powozu. I wtedy to, nie mogąc dłużej już zapanować nad sobą, zaczęła głośno płakać, tak, że ludzie na ulicy oglądali się na nią. Przestraszona, uciekła do domu.

— Helena tymczasem rozwijała się coraz to piękniej, ale to matce nie wystarczało. Kochała ją wprawdzie, potrzebowała jej pomocy, i zawdzięczała jej nawet całe swoje utrzymanie — serce jej i myśli jednak należały do wytwornej Ewy, która dumna i wyniosła, przechodziła obok niej z miną królowej! Za słowo „matko“, wyrzeczone temi pięknemi ustami byłaby chętnie oddała krew swoją serdeczną. Gdy obiedwie dziewczyny dorosły, i gdy jedna z nich pełna miłości dla matki pracowała dniem i nocą dla utrzymania jej, przepędzała pani Farle całe dni na odbywaniu dalekiej drogi do pałacu państwa Gretor, tylko dla tego, aby ujrzeć swoją drugą córkę, otoczoną zbytkami i przepychem, który zdawał się olśniewać biedną kobietę. Nadzwyczajne, uderzające podobieństwo Heleny i Ewy było zapewne powodem, dla którego nigdy na te wycieczki nie zabierała Heleny ze sobą, pomimo że będąc już starą, chorą i słabą, musiała nieraz odpoczywać na ulicy, aby nowych nabrać sił. Zapytasz pan, czy Helena znała tajemnicę matki? Prawdopodobnie. W listach bowiem znajdują się wzmianki o tem, że Helena oburza się na niesprawiedliwość losu, który dał jej ciężką pracę, a siostrze bogactwa i skarby miłości; z tem wszystkiem jednak nie ustawała w najusilniejszych swych staraniach o wygody matki. I tak nareszcie nadszedł dzień, mający sprowadzić zupełną zmianę w jej życiu i zakończyć całą tragedję w tak zagadkowy sposób! Pani Farle złamała swoją przysięgę i dała się poznać Ewie, jako jej matka. Helena wzięła przytem rolę pośredniczki; poszła do siostry pod pozorem proszenia jej o robotę i wyznała jej wszystko. Co się dalej działo, tego dokładnie nie wiem. Jeden tylko jeszcze istnieje list pani Farle, pisany krótko przed śmiercią; w najżywszych słowach wyraża w nim swoją radość, że raz przecie miała szczęście przyciśnięcia do serca ukochanej Ewy. Podczas owej bytności Heleny w domu państwa Gretor, o jakiej nam pani Kameron opowiadała, nakłoniła biedna krawczka zapewne swoją zdumioną tem odkryciem siostrę, do udania się do łoża śmiertelnie chorej matki. W domu pani Olne przypominają sobie jeszcze służące, że pewnego dnia zajechała w pięknej karecie jakaś pani, kosztownie ubrana, z twarzą starannie zawoalowaną, i poszła prosto do pokoju pani Farle w celu, jak mówiła, przymierzenia sukni. Zabawiła tam jednak kilka godzin, tak że służące dziwiły się tej długiej wizycie. Ta sama pani przyjeżdżała często później, podczas choroby pani Farle, a nawet i po jej śmierci, ale teraz tylko na krótki czas. Że zaś służące nie mogły zadowolić ciekawości, przeto wkrótce przestały się nią zajmować.

Gryce zamilkł teraz, wiadomość jego kończyła się pewnie na tem. Kameron odetchnął głęboko, spojrzał uważnie na niego, i rzekł znacząco:

— Nie wiesz pan, czy, odwiedzając matkę, spotykała tam doktora Molworta?

Był to nowy punkt widzenia. Gryce uśmiechnął się.

— Nie skończyliśmy jeszcze naszego śledztwa, szepnął.

— Więc nawet fakt, że moja żona jest siostrą dziewczyny, która umarła w jej pokoju, nie wystarcza panu jako dowód, że Ewa jest niewinną? zawołał Kameron oburzony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasze illustracye.

Jan Kochanowski nad zwłokami córki swojej Urszulki.

Jan Kochanowski, największy z poetów XVI stulecia, obok tego wzór najszlachetniejszego obywatela ziemianina, wśród współczesnych, zacząwszy od tronu do kmiotka z Czarnolasu, używał czci i należnego poważania.

Z upadkiem oświaty, w zapomnienie poszły zarówno postać, jak i dzieła tego twórcy języka poetycznego. W XVIII wieku zaledwie go wspomniał Krasicki; w naszem dopiero stuleciu, J. U Niemcewicz wyprowadził go na scenę w małym dramaciku: „Jan Kochanowski w Czarnymlesie“, a po nim Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w swej powieści „Jan Kochanowski“.

Z grona dziatwy, jakie miał, poślubiwszy ukochaną Hannę Podlodowską, najbliższą była sercu ojcowskiemu Urszulka, odznaczająca się urodą, jak i rozwiniętemi władzami umysłowemi. Znać to po Trenach, które po jej zgonie napisał i tem wyrażeniem serdecznem a poetycznem, nazywając zgasłą dziecinę: „kochanie ojcowe.“

W ulubionym Czarnolesiu, w swobodzie ziemiańskiego życia, spędzał rok za rokiem w szczęśliwej doli. Urszulka nieodstępnym była mu towarzyszem: w domu wyręczając matkę, biegła za nim, gdy szedł w pole, siadała obok pod ulubioną lipą, gwarzyła wesoło i nieraz dziwiła radosnego ojca nietylko dowcipem, ale i zdolnością poetyczną. Patrząc na tę dziecinę, marzył w upojeniu szczęścia, że przelał w tę małą główkę własny geniusz poetyczny, że po nim godnie ujmie lutnię ojcową i śladami jego idąc, utrwali swą pamięć w narodzie.

Nagle owe kochanie ojcowe po krótkiej chorobie zmarło w roku 1580. Rozpacz jego była wielką, wszystkie swoje nadzieje przyszłości składał do trumienki kwiatami wysłanej, wraz ze zwłokami

nadobnej dzieciny. W arcydziele też swojem, jakie zostawił p. n. „Treny“, poświęconem jej pamięci, a pisanem krwią i łzami serca, jakżeż rzewnie i boleśnie nieszczęśliwy ojciec przemawia:

„Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Urszulo, tym zniknieniem [swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszystkich mówiła, za wszystkich [śpiewała,
Wszystkieś w domu kąciki zawżdy prze- [biegała;
Niedopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy [psować.
Teraz wszystko umilkło: szczere pustki [w domu,
Niemasz zabawki, niemasz rozśmiać się [nikomu:
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje!“

Stanisław Moniuszko podłożył muzykę pod wiele „Trenów“ odpowiednio ich myśli i uczuciom. Dobrał on równie rzewnych tonów, jaką była tęsknota w słowach bolejących ojca.

Zaproszenie do przedpłaty

na miesiące maj i czerwiec.

Każda poczta i każdy listowy na wsi jest zobowiązany do przyjęcia abonamentu, który wynosi na **maj i czerwiec**

tylko 67 fen.

Numer 17-ty „Pracy“, poświęcony pamięci wieszcza Juliusza Słowackiego, otrzyma każdy nowo przybyły abonent, jeżeli nam nadeśle kwit pocztowy i znaczek dziesięciofenygowy na porto. Kwit pocztowy zwrócimy z powrotem z numerem 17-ym.

Nadto już sam numer na Zielone Świątki bogaty w doborową treść i piękne illustracye **przekroczy wartość prenumeraty.**

Wiadomości.

Dnia 4 maja obchodził swe imieniny ksiądz Arcybiskup. Dzień swego patrona przepędził ks. Arcypasterz w Słupach u ks. dziekana Sobeskiego. W kościele Słupeckim miał ks. Arcybiskup kazanie o pokoju, którego świat dać nie może, a którego Pan Bóg jedynie udziela. Życzenia imieninowe składano Solenizantowi na probostwie, dokąd stawili się też okoliczni obywatele, oraz chór śpiewaków ze Szubina. Ludu napływ był bardzo liczny. — Oby Ksiądz Arcypasterz przez długie jeszcze lata cieszył się dowodami takiego przywiązania, jakiego zewsząd mu nie skąpią dyecezyanie.

W ekspedycyi „Pracy“ nabyć można zajmującą książkę L. B. p. t. „Listy bez adresu“. Interesująca broszura ta, w której omówione są wszystkie niemal ważniejsze sprawy na czasie, kosztuje w oprawie 1,50 mk., z przesyłką 1,70 mk. Należność przyjmuje Ekspedycya „Pracy“ i w znaczkach pocztowych.

Slub. Dnia 1 maja pobłogosławiony został związek małżeński w parafialnym kościele w Skalmierzycach pomiędzy panną Bronisławą Frajer a urzędnikem celnym, p. Jerzym Szublem. Młodej parze szczęść Boże!

Rodak nasz p. Antoni Baranowski z Solca (Schulitz a. W.) w obw. reg. bydgoskim uzyskał w Berlinie patent za wynalezienie ulepszonej szczotki. — Pan A. B. pracuje nad innym jeszcze wynalazkiem i postanowił nie łączyć się z obcymi, tylko własnemi zdolnościami dalej w tym kierunku pracować.

Zmarli.

Ś. p. Franciszek hr. Kwilecki w 66-ym roku z Kobylnik w Poznańskiem.

S. p. Bronisław Nawrocki w Poznaniu, przeżywszy lat 33.

S. p. Władysław Wache w Poznaniu, przeżywszy lat 57.

S. p. ks. Maksymilian Czarnowski, proboszcz w Kiełbasinie w Prusach Zachodnich, w 59-ym roku życia, a 32-im kapłaństwa.

S. p. Stanisław Reyzner z Wągrówca w 49-ym roku w Poznaniu.

Niech spoczywają w pokoju!

Kalendarzyk historyczny.

14. 5. 1863. Słupski stacza zwycięzką walkę pod Babskiem.

15. 5. 1815. Król pruski ogłosił ustanowienie W. Księztwa Poznańskiego ze zapewnieniem swobód polskiej narodowości.

15. 5. 1863. Jenerał Edmund Różycki stoczył bitwę pod Miropolem.

15. 5. 1863. Bolesław Świętorzecki stoczył pomyślną bitwę pod Marcinówką.

17. 5. 1863. Traugut zwycięzko walczył pod Horkami.

18. 5. 1809. Sokolnicki zmusił Austryaków do oddania Sandomierza.

19. 5. 1831. Sejm polski przyzwał posłów litewskich i ruskich do swego grona.

20. 5. 1829. Spisek koronacyjny na życie cara Mikołaja I.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wielebnemu Księdzu Proboszczowi S. Wydaniem takiej teki, o jakiej Ksiądz Proboszcz myśli, zajmiemy się może w październiku, obecnie sprawę tę zostawiamy w zawieszeniu. Za myśl dobrą serdecznie dziękujemy.

Panu St. W. w Inowrocławiu. Przysłałeś Pan pytanie, ale bez odpowiedzi, więc zużyć nie możemy.

Panu F. M. w Śremie. Żałujemy bardzo, ale korzystać z jego grzeczności obecnie nie możemy, gdyż nasz redaktor, p. Stanisław Chilomer, któremu poruczyliśmy manuskrypty, odsiaduje czteromiesięczną karę więzienną. Manuskryptu wiadomego na razie odszukać nie możemy i musimy rzecz tę zostawić w zawieszeniu do października r. b.

Pan Jakubiec, Stara Wieś. Wyjątek z Pańskiego wiersza umieścimy, ale prosimy o trochę cierpliwości. Po stemple niech się Pan zgłosi do firmy A. Rose w Poznaniu w Bazarze.

Pan Fr. Jedliczka. Korespondencye w sprawach ślązkich przyjmowalibyśmy z całą przyjemnością.

Pan W. C. na prowincyi. Serdecznie dziękujemy; zastosujemy się do Jego życzenia.

Panu Karolowi K. w Inowrocławiu. Wierszyk nadesłany ze względów prasowych powędrował do kosza.

Panu W. Sz. z K. Nie nadaje się do „Pracy“.

Panu A. B. w Lubostroniu. Rozwiązanie szarady „Kulig“ nas nie doszło.

Treść „Pracy“ nr. 20-go:

Nadesłane.

Humorystyka.

Niezły sposób.

Gosposia niedoświadczona:

— Moja droga, jak ty sobie radzisz, że twój mąż ma zawsze tak błyszczące buty? Ja nie mogę doprosić się mojej Marysi, aby buty dobrze czyściła.

Gosposia doświadczona:

— Hm... to bardzo proste... Doprowadzam służącą swoją do wściekłości, a dopiero potem każę jej brać szczotki i szuwaks i buty czyścić.

Z najlepszego źródła dowiadujemy się, że wczoraj o godzinie 11-ej minut 50 przed północą, pociągiem kuryerskim wyjechało z Poznaniu „Słowo honoru“, z obawy, ażeby przy staraniu się o pieniądze i o żyrantów nie zostało raz na zawsze do reszty zamęczone.

Tryumf biedaka.

Krzyczał bogacz, że topola
Wierzbą się nazywa,
Biedak na to:
— Pan się mylisz,
To farsa prawdziwa!
A topola, nie pytana
Czem jej być pozwolą,
Strojąc drzewo w świeże pąki,
Została topolą.

Na wsi.

Bartek. Proszę jegomości, cy to gzych zyda okpić?

Pleban. Mój synu, gdybyś tej sztuki dokazał, toby ci nawet Pan Bóg ze zdumienia ten grzech odpuścił.

Następca.

— Wyobraź sobie, nasz kasyer drapnął do Ameryki i teraz ja będę jego następcą.

— Następcą... także do Ameryki?

Powiadają, że dorożkarze poznańscy stanowczo nie mogą znaleść *taktu.* jedni bowiem jeżdżą ciągle zaprędko, a drudzy ciągle zawolno.

Gdy król August nocował w Wapnikach pod Żytomierzem, karczmarz kazał sobie za jedno jajo zapłacić dukata.

— Pewnie jaja są u was rzadkością? — spytał go śmiejąc się August.

— Jaja nie, ale królowie — odparł karczmarz.

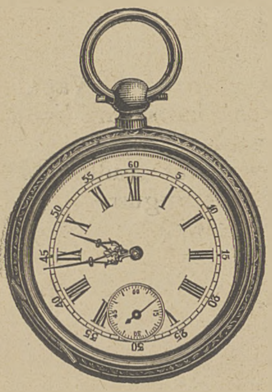
W koszarach w Galicyi.

Kapral: Bencak, czemu szable od kawaleryi są krzywe?

Bencak: Krzywe na to, coby lepiej siekać można.

Kapral: Głupiś. Krzywe są, bo i pochwy są krzywe i inaczej by szable do nich nie wlazły.

Baczność! tylko do 15-go Maja r. b.



Życzliwi Rodacy! Nie żaden szwindel, tylko rzeczywista prawda, najlepiej, że się każdy przekona i kupi poprzednio choć najtańszy przedmiot pod piśmienną gwarancyą n. p. zegarek, regulator, budzik, tańcuszek, lub coś z bižuteryi, welocyped i t. p., wszystko po cenie kosztu i to z powodu znacznego powiększenia interesu, przenosimy bowiem nasz skład od 15-go Maja z ulicy Raszkowskiej na ulicę Wrocławską blizko Rynku naprzeciw ulicy Kolejowej.

Zeg. z M. Bozką, Orzełk., Pogonią, Leonem XIII., J. Sob. z napisami.

Srebr. Rem. Ank. 15 kam. kryte i niekr. po **17, 18, 20, 24, 28 i 80 mk.**

Złote Rem. Ank. 15 kam. kryte i niekr. po **36, 42, 45, 50 — 500 mk.**

Srebr. Rem. Cyl. 6 i 10 kam. kryte i niekr. po **8,85. 9. 10. 11. 12 do 50 mk.**

Srebrny z złot. brzegiem remontoar i klucz. cyl. z M. Boską u dołu z stos. napisem w każdej wielkości, tarcz biała lub kolor. także format serca lub gwiazdy teraz po 10, 11, 12, 13, 14, 15—60 Mr.

Damskie złote od 15 mk., srebr. od 10 mk., czarne od 9 mk. Regulat. 90—150 cm. wysokie orzech. wyb. pół i całych godz. Ia werk (nie ameryk.) od 14 mk., budziki od 2,40, zeg. ścien. wyb. godz. od 3,50 obciąg. na minutę uregul. Kapsulki po 30, 40 i 50 fen. Nieodpow. odbier. i zwrac. pien. Każde zam. choć najdalej uskutecz. odwrotnie p. zaliczkę. Cenniki darmo.

Od 15 Maja olbrz. skład i wielka pracownia p. ul. Wrocławskiej 209.

Bracia Paschke w Ostrowie

(Ostrowo Prov. Posen).

M. KANIASTY,

Poznań, św. Marcin Nr. 4.

Praktykuje od r. 1890.

1. ***Wprawia sztuczne zęby*** na płytkach i bez, jako też całe szczęki wszelkiego rodzaju.
2. ***Plombuje zęby*** złotem, srebrem i emalią, oraz wszelkiemi amalgamatami. 145
3. ***Leczy bolące zęby*** za pomocą środków pewnych i wypróbowanych.
4. ***Wyrywa zęby*** nie warte leczenia umiejętnie i szybko.
5. ***Oraz dokonuje wszelkich operacyi zębów*** w uśpieniu, lub za pomocą środków lokalnie znieczulających.

Ceny bardzo umiarkowane!

Sumienne wykonanie. Najlepszy materyał.

UWAGA! Dla dzieci i młodzieży szkólnej, racyonalne leczenie i pielęgnowanie ząbków w abonamencie. Przyjmuję od godz. 9—1 i 3—6. W niedzielę i święta tylko przed południem.

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach

inżynier K. OSSOWSKI

Międzynarodowe Biuro Patentowe

w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

Z dniem 15-go b. m.

rozpocząłem praktykę jako

lekarz-okulista

i przyjmuję chorych 162

od godz. 10 1/2—12 1/2 i od 3—5.

Dr. med. Jan Stasiński.

Poznań, plac Piotra 4.

Od godz. 1—2 przyjmuję niezamożnych chorych, także w „Lecznicy", Stary Rynek 74.

Posiadłość miejska

w najlepszem położeniu miasta Inowrocławia dobrze się procentująca z masywnem zabudowaniem i dużem podwórzem zajezdnem i śpichlerzem do zboża, na której od lat 30 istnieje ożywiony handel korzenny z wyszynkiem i dobrze zaprowadzoną klientelą. 197

Oprócz tego znajduje się jeszcze na takowej browar piwa pojedyńczego i hurtowny skład piw, jest pod korzyst. warunkami do sprzedania wraz z **handlem** lub bez **handlu** ewentualnie ten sam handel korzenny z wyszynkiem do wydzierżawienia resp. do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli

H. Glinkiewicz,

Inowrocław, ul. Cmentarna.

Nadzwyczaj dobrze prosperujący 189

handel towarów łokciowych i krótkich

w ożywionem mieście powiatowem jest pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania. Do objęcia potrzeba 10,000 do 20,000 mk.

Łaskawe oferty uprasza się pod lit. *G. Z. 295* do Ekspedycyi „Pracy" w Poznaniu.

J. Wolniewicz, Kostrzyn.

Pokrywanie dachów, wież, kościołów

łupkiem, dachówką, gątami. 193

Wykaz z wykonanych pokryć kościołów i palacy na żądanie.

Bank Parcelacyjny

E. G. m. b. H.

w Poznaniu na Piekarach Nr. 18

1) nabywa ***za gotówkę*** i sprzedaje ***na upłatę:*** dobra, folwarki i gospodarstwa, parcele i place pod budowle, oberże, wiatraki itp.

2) przeprowadza regulacye hypotek:

3) ma każdego czasu do sprzedania ***5 proc. hypoteki pierwszomiejscowe*** a

4) kasa oszczędności Banku tego płaci nadal od ***depozytów*** 4 1/2% za kwartalnem, a 5 1/2% za półrocznem wypowiedzeniem. 849

---

2 uczni

jednego do składu bławatnego, drugiego do destylacyi przyjmą natychmiast

Noskowicz & Kropaczewski,

w Pleszewie. 198

Jest do nabycia od Niemca

ładny folwark,

7 kilm. od miasta oddalony, nad szosą i przy jeziorze, położony bardzo romantycznie, o tysiąc kroków jest przystanek koleji, gdzie gospodarze swoje plony wysełają. Ziemia jest bardzo dobra, składa się z 272 mórg, 40 sztuk bydła, 8 koni, wszystek inwentarz nowy i dobry. Cena kupna 83,000 mk.. od tego już nic nie odejdzie. Zaliczki 30,000 mk., mniej nie, reszta może stać 10 lat po 4%. Landszafty jest 20,800 m. po 5 1/2 %. Zgłoszenia przyjmuje p. ***Frankenberg w Trzemesznie.*** 202

Osiadłem 201

w Copotach

Seestr. nr. 14

jako lekarz praktyczny.

Dr. Mroczyński.

Dom mieszkalny,

nowo wybudowany, dobrze się procentujący, całkiem zamieszkały wraz z 1/2 morgi ogrodem, jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania, tylko rodakowi. Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycya „Pracy" pod lit. M. K. nr. 196.

Skład towarów kolonialnych, win i cygar.

Specyalność: Kawy palone.

Władysław Nowicki

Poznań, ulica Ogrodowa nr. 38.

narożnik ulicy Półwiejskiej

Zamówienia wysyłkowe na prowincyą od 10 mk. franko. 200

Rodak poszukuje kupna

folwarku

z zaliczką 20 000 mk.

Łask. oferty nadesłać proszę pod lit. B. S. do Eks. „Pracy".

Plakaty

zapraszające na zabawy letnie, teatra amatorskie itd. wykonuje gustownie, szybko i tanio

Drukarnia „PRACY"

Zakład dentystyczny.
Kaźmierz Perkitny
ulica św. Marcin nr. 26 I.
Polecam się do wykonania 180
wszelk. prac dentystycznych.
Specyalność:
Zęby sztuczne bez płyt, plomby złote,
dalej wykonuję wszelkie **operacye zębów bez namniejszego bólu.**
Ceny jak najprzystępniejsze.

Welocypedy
z pierwszorzędnych fabryk
poleca
począwszy od marek 120 do marek 460
T. Galiński,
Poznań ulica Berlińska nr. 18. 181

Patenty na wynalazki
wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach
Międzynarodowe biuro patentowe techniczne
J. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.
Fryderykowska 78.
(Właśc. firmy: **A. Mühle i W. Ziołecki.**)

Telefon Nr. 578. *Telefon Nr. 578.*
Szanownej Publiczności miasta **Poznania** i okolicy zwracamy uwagę na nasz nowo założony
interes spedycyjny i komisowy
pod firmą
E. Kierski & J. Rychłowski.
Zaręczając skorą i rzetelną usługę przyjmujemy wszelkie zamówienia w naszem biurze *za Bramą Berlińską 16* w domu pana Jezierskiego i prosimy o łaskawe poparcie naszego przedsiębiorstwa.
Z wysokim szacunkiem 166
Emanuel Kierski & Józef Rychłowski.

Czekolada
w proszku do gotowania 40, 60, 80 i 1,00.
Czekolada w kawałku z wanilią lub bez wanili 80, 90 i 1,00.
Kakao pod gwarancyą czyste 1,60, 2,00 2.40 i 3,00.
Biszkopty, andruty, makaroniki, konfitury, pralinki, fondany na sposób francuzki i warszawski.
Karmelki owocowe, lodowe, roksy, dropsy, różne mięszanki na sposób angielski wyrabiane.
Herbaty prawdziwe chińskie od najtańszych do najlepszych poleca
Frenzel i Spt.
(właśc. P. Kryszkiewicz).
Największy wybór w atrapach i bombonierkach. — Główny skład Sucharda, Sarottiego, Kohlera, Petersa czekolady.
731

Karczma 179
w Rajkowach pod Pelplinem z prawie nowymi budynkami i 2 morg. roli w dobr. porządku i biegu jest z powodu śmierci właścicielki do sprzedania. Spłaty w gotówce potrzeba najmniej 6500 mrk.
Domżalski w Gniewie (Mewe).

W Gniewie, w przeważnie polskiej okolicy Prus Zach., jest przy rynku położony
skład
o 2 okn. wyst. z zupeł. urządz. i przyległem pomieszkaniem, w którym istniał dotąd od przeszło 30 lat z dobr powodz. **handel strojów i tow. krótkich,** natychmiast z powodu wyprowadzenia się teraźn. właścicielki do wynajęcia. W tej gałęzi niemasz tu jeszcze polsk. konkurencyi.
Domżalski w Gniewie.
179 (Mewe W.-Pr.)

Dom 1-piętrw. mieście pow. Księstwa, przed 4 laty budow., w dobr. położ., przyn. ca. 800 m. roczn. dzierżawy, jest zaraz dla stos. fam. do sprzed. przy zal. 1500—2000 m. **Kamienica** w większ. mieście Księstwa, 2-piętrowa, pięknie budow. i nowocześnie urządz., jest zaraz przy zal. 10,000—15,000 mk. do sprzed. Dzierż. roczn. przyn. 3300 m. **Dom,** w którym się znajd. poczta, na małem mieście, w rynku, przynosz. ca. 700 mk. roczn. dzierż., jest przy małej zaliczce zaraz na sprzed. Oferty przyjmuje pod lit. **W. G. ekspedycya „Pracy“.**

Poszukuję 190
2 chłopców
w wieku 15—16 lat do roboty za wysoką zapłatę. Na życzenie mogą uczęszczać do szkoły tkackiej i wyuczyć się tkactwa. Szkólne świadectwo pożądane. Podróż wynagrodzę. Zgłeszonia do Eksped. „Pracy“ pod l. **190.**

Skład krawiecki
Wincenty Mroczek
w Nakle dawn. w Berlinie.
Na porę obecną polecam mój we wszelkie nowości bogato zaopatrzony skład i wykonuję zlecenia pierwszorzędnie podług miary po cenach umiarkowanych. Wiel. Duchowieństwu odstawiam dobrze leżące reverendy. 171

Dla mniejszych reflektantów szukam 192
folwarków
w wielkości od 300—600 mórg.
R. Koczorowska
Strzelecka ulica Nr. 3b.

Moja, o 15 klm. od miasta, nad szosą położona 199
kuźnia
wraz z pomieszkaniem, ogrodem i kilku morgami ziemi jest przy małej w płacie za 3,300 marek do sprzedania.
E. Schulz,
handel żelaza.
Wolsztyn — Wollstein.

30000 marek
trzeba zapłacić do 1-go Października r. b. za plac zakupiony do budowy kościoła Panny Maryi w Berlinie. 15,000 katolików, pomiędzy nimi ***4—5000 Polaków*** proszą cię, kochany czytelniku, jak najserdeczniej, abyś im pomógł przy zebraniu owej sumy. 141
Do budowy nie mamy jeszcze ani grosza. Prześlij zatem z miłości ku ***Matce i Królowej twej świętej*** choć mały datek na wybudowanie tej świątyni. Przyjmij już naprzód serdeczne „Bóg zapłać“!
Ks. JEDER,
zarządzca parafii Panny Maryi.
Berlin S. O., Wrangelstr. 84.

„Fu Kien“
Import herbaty hurtowny
T. Filipowicz, Poznań,
plac Wilhelmowski 3.
Herbaty chińskie, ruskie, ceylońskie i inne, **w doborowych gatunkach, po cenach przystępnych.**
Specyalność: melanże.
Conniki gratis i franko. 75

Baczność!
znakomite papierosy rosyjskie
jako:

Orianda nr. 20 30 40	*Brodnickie*
Surpnée nr. 4 5 20	*Baletowe*
Kawalerskie	*Słowik*
Akademickie	*Warszawskie*
Stefania	*Gracca nr. 4 i 5*

poleca
przy nader przystęp. cenach fabryka papierosów rosyjskich
Orianda,
S. Stawiński i Sp.
Brodnica Strasburg, W/P.
Łaskawych Panów konsumentów uprzejmie prosimy o łaskawe żądanie powyższych papierosów, a przyczynią się do poparcia nowego przedsiębiorstwa. 178

„W obecnych czasach“
każdy
powinien mieć sobie za obowiązek przynajmniej dwa razy do roku poddać się rewizyi **zębów** przez dobrego dentystę, by uniknąć nieprzyjemnych bólów zębów. Piękne zdrowe zęby są największą ozdobą twarzy. Wypróchniałe zęby i nabrane jadowitą materya dziąsel, wydawają woń nieprzyjemną i wskutek tego działa bardzo niekorzystnie na wewnętrzne organizma, naprzykład ***niestrawność.***
W plombowaniu i wprawianiu sztucznych zębów poleca się uniżenie na Wrześnią i okolicę 155
W. Milczyński
pr. tech. dentysta
Września, Rynek Nr. 22.

ADRESSEN
des Handels-, des Lehr-, des Nähr-, des Wehr- etc. Standes aller Länder der Erde liefert unter voller Garantie
aller Branchen und Länder liefert unter Garantie:
C. Herm. Serbe
Internat. Adressen-Verlagsanstalt
○ Gegründet 1864 ○ **Leipzig**
Katalog über stets vorräthige 6,000,000 Klebe-Adressen bitte zu verlangen. **Zu beziehen durch jede Buchhandlung.**
Kennzeichen: Jeder einzelne Adressenbogen trägt unsern Firmen-Aufdruck. Man hüte sich vor minderwerthigen Nachahmungen!

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY“ (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38
4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.